Nr. 192. Lwów — Czwartek dnia 22 Sierpnia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Filiberta Op. Mafteja Ap.
Jutro: św. Filipa B. Ławrentyja

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 5 m. 11
Zachód „ „ 6 m. 52

Długość dnia godzin 13 minut 41
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.



## Czas odnowić przedpłatę

*Wynosi ona na prowincyi:*

*Miesięcznie 2 K. 20 h.*
*Kwartalnie 6 „ 60 „*
*Półrocznie 13 „ 20 „*
*Rocznie 26 „ 40 „*

*Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.*
*Administracya Przeglądu.*

## Naczelnicy ziemscy na Litwie i Białorusi.

Urzędy „naczelników ziemskich“ będą wprowadzone wkrótce na Litwie, Wołyniu, Podolu i w Kijowszczyźnie. Gubernie białoruskie (mohylowska, witebska i mińska) otrzymają je już w końcu r. b., termin zaś wprowadzenia tych urzędów do trzech guberni litewskich, oraz trzech jeneralnego gubernatorstwa kijowskiego zostanie oznaczony niebawem.

W Rosyi istnieją „naczelnicy ziemscy“ od lat 10, na mocy ustawy z r. 1889. Zaprojektowano je tam i wprowadzono w życie w drugiej połowie panowania Aleksandra III, aby stworzyć „władzę silną i bliską ludu“ Urzędy te we wsiach otrzymały nazwę „ziemskij naczalnik“, w miastach zaś „gorodskoj sudja“ — sędzia miejski. Zastąpiły one instytucyę wybieralnych sędziów pokoju, która działała tam od r. 1864 i była wytworem liberalnej epoki Aleksandra II.

Przymiotnik „ziemski“, dodany nowemu urzędowi, oznaczał, że ten urząd, ta władza, opiera się o „ziemię“, że ludzie, powołani do jej sprawowania, to ludzie miejscowi, z ziemią związani, rządzący ową „ziemią“ na mocy mandatu, nadanego im przez władzę państwową. Są to więc urzędnicy koronni, ale mianowani z pośród miejscowej ludności. To też, podług zasad ustawy z 1889 roku, „naczelnikiem ziemskim“ nie mógł zostać człowiek obcy, przysłany skądinąd. Każdy powiat podzielono na kilka rewirów (uczastków), liczących po kilkadziesiąt tysięcy ludności, i w każdym rewirze rząd mianuje naczelnika tej „ziemi“. Oczywiście ustawa przewiduje, że są to ludzie najgodniejsi; powinni oni być miejscowymi właścicielami ziemskimi, z tych zaś przedewszystkiem najwykształceńsi, którzy skończyli wyższe szkoły. Ta idea ustawy stała się podwaliną zasadniczego przepisu, na mocy którego w Rosyi rząd mianuje naczelników ziemskich, na wniosek gubernatora, z liczby właścicieli ziemskich szlacheckiego pochodzenia, posiadających patent szkół wyższych i stale w swej posiadłości zamieszkałych. Jest to więc niejako urząd patrymonialny. Ludnością danego obszaru rządzi najodpowiedniejszy z pośród niej pesesyonat. I nietylko rządzi, lecz zarazem jest cywilnym rozjemcą i wymierza kary aż do więzienia włącznie. Naczelnik ziemski — to administrator i zarazem sędzia pokoju. Jego władzy podlega ludność włościańska, bo szlachta w Rosyi centralnej ma swój samorząd, a w miastach funkcye sądowe pełnią sędziowie miejscy, administracyjne zaś należą do władz ogólnych.

Ta idea „naczelników ziemskich“ w całej pełni nie była urzeczywistniona. Sama ustawa przewidziała liczne ustępstwa od głównej zasady. I tak, orzeka ona, że w miejscowościach, gdzie brakuje szlachty rodowej, można mianować na te urzędy nieszlachciców; gdzie niema osób z wyższem wykształceniem, można mianować osoby z wykształceniem niższem; w braku odpowiednich miejscowych kandydatów, można mianować nawet obcego Te wyjątki stały się w rzeczywistości regułą.

Ustawa orzeka, że obok swych funkcyj właściwych, naczelnicy ziemscy roztaczać powinni opiekę nad moralnością i oświatą ludu, co również zwiększa zakres spraw życiowych, w których ta władza wchodzi nieustannie w styczność i kolizyę z ludnością. Ma ona nadto nadzór nad całym ustrojem gminnym, poczynając od wójtów i pisarzy, aż do ostatniego stróża polowego. Tak jest w Rosyi środkowej.

Wątpimy, czy utworzenie tych nowych urzędów w kraju litewskim i białoruskim, mającym swoje odrębne cechy, nieistniejące w Wielkorosyi, okaże się korzystnem. Instytucya naczelników ziemskich w tej postaci, w jakiej pierwotnie została pomyślana, faktycznie jest tu całkiem niemożliwa, bo w tym kraju zadużo władzy w ręku wyższej i niższej administracyi; ukazanie się więc nowego naczelnika, chociażby zwanego „ziemskim“, lecz będącego w gruncie rzeczy zwyczajnym urzędnikiem, nie związanym ani z ziemią, ani z ziemstwem i obdarzonego jeszcze większą władzą sądową i administracyjną — nie zapewni, naszem zdaniem, krajowi porządku i pokoju. Siła administracyi jest w tym kraju nader wielka. Przenika ona wszystkie dziedziny życia, a w stosunku do polskiej części ludności, nad którą rozciągnięto specyalne ustawy wyjątkowe, siła nietylko wyższych władz, lecz i niższych dochodzi w moralnem znaczeniu do bezgranicznej prawie potęgi. Jeśli pomimo tego policya, zarządzająca tam wszystkiem, jest bezczynna, jeśli gospodarka ekonomiczna nie istnieje, a urzędnicy nie zdążyli dotąd uporządkować stosunków między dworami a gminami, to wszystko przecież wynika nie z rozdziału władzy sądowej i administracyjnej, lecz z innych przyczyn, których usunąć żadna rosyjska ustawa nie zamierzała.

Powstaje nadto pytanie: kto będzie te urzędy piastował? Jest ono podwójnie ważne, albowiem postanowiono, że na Litwie i Rusi taki „naczelnik ziemski powinien być przedstawicielem rosyjskiej państwowości“. „Urzędy te pełnić powinien nietylko człowiek godny, ale przedewszystkiem Rosyanin“. Tak powiedziano w motywach reformy. Dlatego też obowiązująca w Rosyi zasada, aby na ten urząd mianowano koniecznie miejscowych obywateli ziemskich, nie będzie — rzecz prosta — stosowana na Litwie i Rusi. Mianowani tu będą oczywiście ludzie z daleka; przysłani zostaną urzędnicy, nieobeznani z krajem, ani z jego cechami. Jakiż więc powinni mieć takt ci nowi ludzie, aby nie stanąć odrazu w niemożliwej sytuacyi wobec ludności, żyjącej własnym nierosyjskim obyczajem, posiadającej własną nierosyjską kulturę!

Kilkuset kandydatów do obsadzenia nowych urzędów znajdzie się z łatwością. Przypuszczać można, że nie wszyscy oni zostaną sprowadzeni z daleka. Znajdą się gdzie-niegdzie miejscowi kandydaci-Rosyanie, zwłaszcza z pośród nielicznych właścicieli ziemskich; możliwem jest także, że część nowych urzędów zajmą dotychczasowi urzędnicy włościańscy (mirowyje pośredniki), albo koronni sędziowie pokoju. *Mosk. Wiedomości* sądzą, że wielu Rosyan, sprowadzonych na te urzędy, pozostanie w kraju i nabędzie w nim majętności ziemskie. Ci naczelnicy będą mieli nad włościanami władzę tak rozległą, jak w Rosyi, ale nadto przybędzie im władza nad różnoplemienną ludnością mniejszych miasteczek i osad, które będą do ich rewirów wiejskich włączone, a zaludnione są w znacznej części przez żydów, których w Rosyi nie ma. W sferę władzy naczelników wejdzie także liczna kategorya ludzi, która znana jest pod nazwą drobnej szlachty polskiej: drobni dzierżawcy, czynszownicy, „wolni ludzie“ i wogóle ci wszyscy, którzy na wsi po r. 1864 zawiśli pomiędzy włościanami a szlachtą wylegitymowaną i nad którymi władza gmin włościańskich i mieszczańskich, do których ich zapisano, jest dotąd tylko nominalną. Podczas gdy w Rosyi naczelnik ziemski, miejscowy ziemianin, ma do czynienia tylko z miejscowymi włościanami swego wyznania i swej narodowości, naczelnik ziemski na Litwie i Rusi, sam przybyły ze stron innych, będzie wykonywał swoją władzę nad ludnością wiejską różnych wyznań i języków, różnej kultury i różnych usposobień, a nawet różnych warstw społecznych. Władza zaś jego, jakeśmy rzekli, będzie sądowa, administracyjna i nawet moralna. Stanowisko takiego urzędnika będzie więc wyjątkowo drażliwe w porównaniu z sytuacyą koronnego sędziego pokoju, zajętego tylko wymierzaniem sprawiedliwości, bez oglądania się na różnice plemienne, wyznaniowe i polityczne. Gdzie znaleźć takich nietylko idealnych, ale nawet genialnych ludzi? Nie znaleziono ich dla okolic rosyjskich, więc tem pewniej można utrzymywać, że nie znajdą się oni dla Litwy i Rusi. Te kraje otrzymają więc w owych naczelnikach ziemskich tylko nowych samowładzców.

## Józef Kaizl.

Piszą nam z Wiednia, 20 sierpnia:

Niemal nagle, po krótkiej chorobie, umarł wczoraj najwybitniejszy z posłów młodoczeskich w stosunkowo młodym wieku 47 lat. Nie było przygotowanych nekrologów. Ale wszystkie dzisiejsze wspomnienia pośmiertne zgodnie podnoszą niepospolite zdolności nieboszczyka jako teoretyka ekonomii politycznej, tudzież względne umiarkowanie, jakiem odznaczał się wśród najzaciętszej walki politycznej i plemiennej. Nie był to trybun ludu w stylu O'Connella; ani postacią, ani głosem nie olśniewał mas, ale nie był też karyerowiczem, który w samolubnych celach wyzyskuje hasła ludowe. Dobijał się władzy z ambicyi, ale z tej wyższej ambicyi, która pragnie wprowadzić w czyn pewne zasady.

Urodzony 1854 r. jako syn radzcy finansowego, studyów prawniczych dokonał na wszechnicy w Strassburgu, jako uczeń Schmollera. Przejął się modną wtedy w Niemczech a importowaną do Austryi przez Schaefflego, nauką t. zw. socyalizmu z katedry, czyli socyalizmu państwowego. System ten z jednej strony zbliża się do ideałów biurokracyi, a z drugiej strony opiera się na przesłankach skrajnej demokracyi. W charakterze śp. Kaizla łączyły się ściśle odziedziczone tradycye rodziny urzędniczej z owemi prądami demokratycznymi, które tak stanowczo przeważają w nowoczesnem, pozbawionem silnego łącznika z dawniejszymi wiekami społeczeństwie czeskiem. To ułatwiało mu zadanie.

W r. 1879 p. Kaizl, zostający pod opieką swego zmarłego przed kilku laty stryja, wpływowego posła staroczeskiego, został urzędnikiem Wydziału krajowego i równocześnie począł wykładać ekonomię polityczną na wspólnej wtedy wszechnicy praskiej. W r. 1883 przeniósł się jako profesor nadzwyczajny na nowo otworzony uniwersytet czeski. Wtedy zebrało się tam grono młodych, zdolnych i ambitnych docentów i profesorów, którzy ostrą krytyką poczęli się dobijać znaczenia.

Najwybitniejszym z nich, naczelnikiem „młodych“, był profesor filozofii Masaryk. Obok niego skupiali się Kaizl, drugi ekonomista Braf, trochę później dr. Kramarz, po części dzisiejszy minister Rezek itd. Ponieważ wtedy stanowczą przewagę w świecie politycznym i naukowym Czech posiadali staroczesi, przeto młode to grono nibyto w imię „realizmu“ krytykowało najdosadniej staroczechów, począwszy od kultu rękopisu królodworskiego aż do kultu dra Riegera, i tem samem zbliżało się nieco do młodoczechów, chociaż krytyczny zmysł Masaryka, Kaizla i Rezeka oburzał się na tromtadracyę młodoczeską, manię demonstracyi i pustą frazeologię.

Dzięki wpływom i związkom swego zacnego stryja, p. Kaizl niebawem (w r. 1885) z polecenia dra Riegera otrzymał mandat poselski. Otworzyła się przed nim arena poselskiego klubu staroczeskiego, — sposobność popychania w łonie tego klubu do owych reform i postępów, do których przedtem realiści dążyli i nawoływali z zewnątrz. Jednakże w klubie staroczeskim, który wtedy bardzo skrzętnie „zbierał odrobiny pod stołem“, dla gorętszych, młodych było nieco duszno. Radykaliści utworzyli więc osobny klub młodoczeski, a p. Kaizl niecierpliwił się i wreszcie w r. 1888 nagle złożył mandat poselski.

W r. 1891 z Massarykiem przystąpił do stronnictwa młodoczeskiego. Obok nich wtedy to otrzymał także mandat poselski najmłodszy z realistów Kramarz. Natomiast dr. Rezek zagrzebał się w pracach naukowych, a dr. Braf, ożeniwszy się z córką p. Riegera, stał się najdzielniejszym i najwytrwalszym filarem wypartego z Rady państwa, a niebawem także z Sejmu krajowego stronnictwa staroczeskiego. P. Kaizl nietylko wstąpił do klubu młodoczeskiego, ale wkrótce, dzięki swym prawdziwym zdolnościom i niezwykłej pracowitości, stał się jego właściwym kierownikiem, gdy dr. Herold uchodził za najlepszego mówcę klubu.

Składać na p. Kaizla wszelką odpowiedzialność za warcholski sposób opozycyi, którego klub młodoczeski używał za rządów Taaffego 1891 do 1893, za rządów gabinetu koalicyjnego 1893 do 1895, tudzież w pierwszym roku rządów hr. Badeniego, byłoby niesprawiedliwością. W cztery oczy p. Kaizl potępiał niejeden z sensacyjnych ówczesnych wybryków, ale, aby zachować wpływ swój w klubie, przyzwalał na niejeden zwrot, sprzeczny z jego inteligencyą, a nawet towarzyskimi poglądami. Bardzo zbliżeni osobiście do p. Kaizla pomiędzy r. 1885 a 1889, nie możemy mu jednak oszczędzić zarzutu, że w r. 1894 on właśnie zainaugurował ową obstrukcyę młodoczeską w Izbie poselskiej, która potem tak wybujała pod kierownictwem Wolfa, i której recydywę czeską oznaczał 8-my czerwca 1900 r. P. Kaizl wtedy (1894) wykrył ową interpretacyę regulaminu Izby poselskiej, przy pomocy której każda frakcya, licząca 50 członków, może udaremnić uchwały większości. Dostarczył więc radykałom niemieckim tej broni, za pomocą której obalili potem rozporządzenia językowe i hr. Badeniego, ale także — „die Ironie der Weltgeschichte!“ — gabinet hr. Thuna i p. Kaizla.

Z pewnością w ostatnich latach nieraz przeklinał chwilę, w której wykrył ów obecny środek obstrukcyjnej opozycyi! Otwarcie nie wygłosił: mea culpa. Ale przed kilku miesiącami w dłuższej rozmowie, do której zaprosił waszego korespondenta, z takim naciskiem dowodził, że obstrukcya z natury rzeczy może być tylko chwilową taktyką, nie może się stać trwałą instytucyą, i t. d., że te wynurzenia, wygłoszone zwłaszcza wobec waszego korespondenta, a więc zasadniczego przeciwnika obstrukcyi, nie mogły mieć innego znaczenia, tylko wyraz żalu z powodu zainaugurowanej niegdyś niebacznie obstrukcyi.

Jako minister skarbu od marca 1898 do października 1899, dr. Kaizl nie miał czasu zaznaczyć swego teoretycznego uzdolnienia w ważniejszych faktach. Całe to urzędowanie pochłonęła praca około przeprowadzenia finansowej ugody z Węgrami. Tym kołom, które nie mają żadnego zmysłu dla niezbędnych potrzeb państwowych, p. Kaizl jako minister skarbu dostarczył sposobności do gwałtownych sarkań. Nie starczyłoby miejsca wyjaśnić tę kwestyę à fond, tyle jest rzeczą pewną, że p. Kaizl wtedy dowiódł bardzo wyraźnie, że pomimo czasem zbyt dosadnej opozycyi w latach 1891 do 1896, zachował sobie w pełni ów zmysł i nie wahał się, gdy chodziło o zabezpieczenie skarbu, narazić się na utratę popularności. To właśnie świadczy, że przewyższał różnych kolegów, zdolnych tylko do opozycyi.

Folgując za rządów hr. Clarego i w pierwszym roku rządów p. Koerbera radykalnym prądom w klubie młodoczeskim, w ostatnim roku b. minister skarbu przyczynił się stanowczo do wprowadzenia klubu młodoczeskiego na tory polityki roztropniejszej. W usiłowaniach uruchomienia parlamentu za pomocą inwestycyi ekonomicznych, p. Koerber doznawał cichego, ale gorliwego i bardzo wpływowego poparcia ze strony p. Kaizla. To też nagła śmierć jego stanowi nietylko dotkliwą stratę dla Czechów, ale także obniża nieco widoki pomyślnego przebiegu przyszłej sesyi Rady państwa.

Zawód publiczny ś. p. Kaizla był w każdym razie bardzo świetnym. W ciągu 15 lat z nadzwyczajnego profesora i urzędnika Wydziału krajowego, wyróść na wodza parlamentarnego stronnictwa i ministra — to rzecz niezwykła. Co świadczy o zacnym gruncie jego charakteru, to, że te sukcesa nie zmieniły jego manier; nie pozował na wielkiego człowieka, nie nadymał się, nie chodził na szczudłach jako tajny radzca. były minister i minister *in spe*, pozostał równie naturalnym, skromnym i uprzejmym, jakim był przedtem. Znaczy to wiele, bo niezwykłe powodzenie często ludzi więcej psuje, niż nieszczęście!

## Korespondencye.

Wiedeń, 19 sierpnia.

*(Niebezpieczeństwa tramwajowe. — Eldorado podatkowe. — Wakacye wielkiego świata. — Nowy teatr nad Wiedenką).*

*(y)* Bardzo wielka liczba nieszczęśliwych wypadków przejechania ludzi przez wozy tramwaju elektrycznego świadczy o tem, jak niedostateczne są dotychczasowe urządzenia, mające na celu zapobiegania katastrofom. Zwłaszcza owe ramy trójkątne (używane także przy wozach tramwajowych we Lwowie), umieszczone przed kołami i dotykające niemal ziemi, były już powodem tylu nieszczęść, że koniecznie trzebaby zastąpić je czemś innem. Pospólstwo nazywa je już „łapkami na ludzi“, bo zdarzyło się już kilka razy, że człowiek, upadłszy skutkiem potrącenia przez wóz elektryczny, nie został wcale odsunięty na bok przez owe ramy, lecz właśnie dostał się ręką lub nogą pod nie i wydobyty został stamtąd z połamanemi kośćmi. Zwłaszcza dla dzieci są te ramy nadzwyczaj niebezpieczne. Przed kilkunastu dniami sześcioletni chłopczyna, potrącony przez wóz elektryczny, dostał się całą głową pod owe „ochronne“ ramy i zginął na miejscu, gdyż rama ochronna zmiażdżyła mu czaszkę. Wobec tej stwierdzonej niepraktyczności obecnych urządzeń ochronnych poleciło ministeryum kolei żelaznych zarządom wszystkich kolei elektrycznych, by poczyniły studya nad innemi urządzeniami, lepiej zabezpieczającemi życie ludzkie i by do końca października b. r. zdały o tem sprawę ministeryum. Specyalnej uwadze zarządów kolei elektrycznych poleca ministerstwo jakiś przyrząd ochronny, zaprowadzony w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, o którego praktyczności zdaje się świadczyć ta okoliczność, że funkcyonuje on przy 7.500 wagonach elektrycznych w 200 rozmaitych miastach.

Tutejszy organ właścicieli realności *Hausherrenzeitung* w ostatnim swym numerze zamieszcza bardzo pouczające porównanie stosunków podatkowych w Wiedniu ze stosunkami w Berlinie i Dreźnie i na podstawie cyfr dowodzi, że tylko niesłychanie wielki podatek jest przyczyną drożyzny pomieszkań zarówno w Wiedniu jak i w innych miastach austryackich. Cały bowiem podatek domowy, jaki płaci właściciel domu w Dreźnie, wynosi $2\frac{1}{2}\%$ od czynszu, jaki przynosi dom, z potrąceniem jednak $\frac{3}{10}$ tego czynszu na reparacye, koszta administracyi, oświetlenia, wo-

---

43)

## HURAGAN

**Powieść historyczna**

przez

***Wacława Gąsiorowskiego.***

(Ciąg dalszy).

— Właśnie w tem sęk! Że teraz ani bym się ważył takowego wam despektu czynić... Imaginujcie sami, mospanowie!... Cóżby wasza prusacka mość powiedział, gdyby tak ujrzał was po chłopsku przebranych, zdrowych, całych i ledwie strachem nieco sfatygowanych?... Hę!!... Gotówby takich generałów do skrobania kartofli zasadzić... podczas gdy tutaj siedzicie sobie syci!!... No, a nareszcie i tu się dla was niejaki *labor* najdzie!... Roboty huk się gromadzi, pułki będą się formowały... Rozmaitego ludu potrzeba. A słuszna rzecz, abyście, mospanowie, już do końca w swych trudach a bohaterstwie wytrwali i w rozprawieniu się z Frycem nam pomogli!...

Prusacy spojrzeli po sobie ponuro i umilkli zawstydzeni.

Wosiński czasu nie tracił. Prawił bo prawił, perorował bo perorował, ale i w pracy nie ustawał. Od świtu do późnej nocy usta mu się nie zamykały, tak, że aż to podziw obudziło w Żubrowej, która wobec Wosińskiego języka niekiedy zapominała.

Deschamp do rozporządzeń kapitana wcale się nie mieszał, niekiedy ledwie zapytywał poufnie Floryana:

— Cóż ten krzykacz polski dziś wymyślił nowego?!...

— Pruskie mundury przerabia!...

— No, no! I cóż więcej?...

— Założył kancelaryę... ustanowił intendenta...

— Może tę babę!?...

— Nie!... panie pułkowniku!...

— Nic! Baba z kamienia! Takich więcej bab, a możnaby świat zawojować!... A paszę, żywność ma?!...

— Chyba na parę lat! Aż dziw skąd ją bierze!... Koni pomieścić już nie może!...

— Stary urwis!...

— Może pan pułkownik każe go wezwać?!

— Nic! Nie moja rzecz! On zdobył, on komenderuje!...

I komenderował kapitan, a komenderował najwięcej Flageoletem, który dziwnie przypadł mu do gustu. Z drugiej strony, sierżant patrzył w Wosińskiego, jak w obraz, starając się każdą myśl jego odgadnąć, każde życzenie uprzedzić. A że kapitan osłuchał się dosyć francuzczyzny, a znów sierżant niejeden wyraz polski zapamiętał, więc porozumiewali się doskonale.

Naprzykład, przed udaniem się na spoczynek Wosiński odbywał krótko konferencyę z sierżantem:

— Flageolet!

— Pan *capitaine?!*

— Placówki rozstawione!?

— Plasófki? Już... pan *capitaine!*

— Przyjechał kto wieczorem!? *Les volontaires?! Soir!!?*

— *Oui!* pan *capitaine* ci!

— Jakie „ci?“ Trzech pewno?!...

— *Oui* „ciech!...“

— Wino lubisz?!...

— Lubisz pan *capitaine!*

— Mówi się lubię!...

— *Loup! Bien!* — szeptał skonfundowany sierżant, nie mogąc wyrozumieć, co ma wilk z winem za związek.

Wosiński spostrzegał zwykle, że jakieś nieporozumienie się zakradło i napominał:

— Flageolet! Słuchaj uchem, a nie brzuchem! Wyrazów na swój ład nie przekręcaj!... A pamiętasz jak się po polsku nazywasz?!...

— *Oui* — pan *capitaine!*... Piscialal!...

— Piszczała — powiedziałem raz! No! Na lewo zwrot! w tył... marsz!... spać!... Idż do dyabła! Nie zapomniałeś, jak się po francusku mówi: „idź do dyabła!?“

— *Non* — pan *capitaine! Bonne nuit!*...

— Właśnie! Zgadłeś! Dosyć konfidencyi... *Allez!*...

Gotartowski w kłopotach a zabiegach Wosińskiego mały brał udział, bo i nieznoszącemu opozycyi kapitanowi w drogę wchodzić nie chciał, a i smutek go jakiś opanował i tęsknica dziwna. Widok starych towarzyszów Żubra i Żubrowej ucieszył go był rzetelnie z początku, zwłaszcza, iż mu pomyślne zwiastowali nowiny z Gotartowic, lecz w końcu i od nich stronić a usuwać się zaczął. Próżno go markietanka zabiegała a tem lub owem wspomnieniem usiłowała rozerwać, Floryan niby to słuchał, uśmiechał się, lecz myśl jego gdzieindziej się błąkała. Nadomiar niezdrów się czuł. Głowa mu ciążyła a gorącość paliła czoło. Zafrasowała się nie żartem Żubrowa, sama nie wiedząc, co począć, udała się do Wosińskiego na naradę. Kapitan wysłuchał domysłów markietanki i ozwał się po namyśle:

— Hm! Co prawda, nie dawno ja Imć pana Gotartowskiego znam, lecz przylgnąłem do niego, jako do rodzonego, bo to i dusza zacna i głowa nie lada! Nieba bym mu przychylił! Sam widzę, że czegoś krzywy jest a kwaśny... Po nocach nie sypia a wzdycha czasem tak ciężko, jak gdyby kamień młyński na wątrobie naszał!!... Ja tam nie wiem... ale, czy to czasem nie spódniczka jaka jest tego dyshumoru przyczyną?!...

— Spódniczka?!... Gdzież zaś! To waćpan, panie kapitanie, ani krzty naszego porucznika nie znasz! Ba, mało to różnych niewiast zębów do niego naszczerzyło! Nie patrzyłam może na to?!... Gdyby tylko okiem mrugnął, to nie mieszczki, nie szlachcianki ale nie jedna dożówna wenecka, niby lepiej niż starościanka, w dyrdy do ołtarzaby poleciała! Co tu gadać! Toć nasz porucznik, choć się trochę zmizerował, — malina! Jęszy oficer w tej włoskiej potrzebie dosyć się buziaków naślinił a gęby nawycierał, a nasz porucznik dotąd ci jeszcze w puchu na policzkach chodzi!... Oko czyste, jasne... Et! Przyznam się panu kapitanowi, że ja, stara baba, której dawno romanse wywietrzały a przy takim, jak mój, niedołędze wszelkie amory musiały zbrzydnąć... a gdyby tak... porucznik powiedział... „Żubrowa!...“ Eh! Tfy!... Człowiekowi wróble świergotać zaczynają!...

— W starym piecu dyabeł pali!...

— A pewnie! Bo jak nikt inny nie chce, to dyabeł musi! Takie jego lucyferskie prawo! Ale, że nasz porucznik o żadnej...

— Powoli! powoli!... Nie zapędzajcie się tak daleko, bo nuż by wam Imć pan Floryan figla wypłatał i zadurzył się... Hę?!

— To nie może być! — zaoponowała krótko baba. — Bo takiej niewiasty z pewnością niema na świecie, któraby się na takim, jak porucznik, specyale nie poznała!... Gdyby więc, w co nie wierzę, nasz pan Floryan tego... to panna jużby się go uczepiła i nie pozwoliłaby mu się tak markocić...

— Niech i tak będzie! — Jeno zapominacie, widzę, że niekiedy zdarza się w życiu, że kawaler aż dygocze do panny, a jejmościankę trzęsie do kawalera, lecz się licho jakieś przyplącze a potem i wzdychają i stękają, bo zawsze ich coś rozdzieli!...

— Prawda! — przytwierdziła zafrasowana Żubrowa. — Chociaż to daremne suppozycye, jakem Muszyńska z domu!... Gdzieżby?!... Będzie temu... dwie niedziele... albo parę dni lepiej, jak... przyjechaliśmy do starszej pani, do Gotartowic... Porucznikowi ani się nie śniło!... A potem, pojechał do Warszawy, z Warszawy do Poznania... i znów tutaj... nawet na mrugnięcie okiem czasu nie było!...

Nagle Wosiński zerwał się z ławy i, trąc niespokojnie czoło, zaczął, w pół do siebie:

— Ach! Czekajcież... czekajcież!... Prawda... to może być!... Z pewnością! Kto wie!... Że mnie na myśl od razu nie przyszło!... Nic innego tylko *hic jacet lepus!*...

Markietanka wystraszona tajemniczemi domysłami kapitana, przypadła doń z błagalną prośbą:

— Panie kapitanie!? Co „z pewnością?...“ Co się stało!? Zaleje mnie chyba! To ci naszemu porucznikowi było potrzebne... a biedny on... nieborak!... Męki tyle przecierpiał... i tu jeszcze... Oo!... Tożem się doczekała! Wolej mnie samą jaka opresya spotkała... Delikacik taki... sercowy!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dociągów i t. p. A zatem kamienicznik w Dreźnie, który ma 10.000 marek rocznego dochodu, płaci podatku domowego wszystkiego 175 marek rocznie, tj. 2½% od 7/10 czynszu, a więc od 7000 marek. W Berlinie płaci właściciel takiego samego domu 533 marek 60 fenigów tj. 5⅓% od całego czynszu po potrąceniu 8% na koszta konserwacyi i administracyi domu. A zatem w Berlinie wynosi podatek domowy od domu, dającego 10.000 marek dochodu, 5⅓% od 9200 marek, czyli 533·60 m. Natomiast w Wiedniu od takiego samego domu, dającego roczny dochód brutto 10.000 marek, czyli 12000 koron, potrzeba płacić podatku 20 razy więcej niż w Dreźnie, a 6½ razy więcej niż w Berlinie. Podatek bowiem w Wiedniu wymierza się w ten sposób: Od dochodu 12000 koron wolno potrącić 400 kor., na oświetlenie i wodę, tudzież 9½% na podatek czynszowy i szkolny, pozostaje więc do opodatkowania czynsz 10.617 koron 83 hal. Od tego trzeba zapłacić państwowy podatek domowo-czynszowy, (26⅔% minus 15% na koszta konserwacyi domu) 22.666% dodatek krajowy wynoszący 25% podatku państwowego, dodatek gminy 21% dodatek na kwaterunek wojskowy i t. p. jednem słowem 39⅖% od sprostowanego czynszu, czyli zapłacić trzeba sumę 4.205 kor. 73 hal.

A zatem ostateczny rezultat tego zestawienia jest taki, że od domu, przynoszącego jeden i ten sam dochód czynszowy, opłaca się podatku w Dreźnie 210 K., w Berlinie 639 K., a w Wiedniu 4.206 K. Teraz pojąć łatwo, dlaczego mieszkania w Dreźnie i Berlinie są połowę tańsze, niż w Wiedniu. — (Nadmienić wypada, że u nas w Galicyi stosunki są jeszcze gorsze, niż w Wiedniu, gdyż dodatki krajowe i gminne są znacznie większe, skutkiem tego cały ciężar podatkowy wynosi większą się tak, że we Lwowie trzeba przeszło 5.000 K. podatku płacić od takiego samego domu, od którego w Wiedniu płaci się tylko 4.200 K. *Przyp. Red.*)

Wszystko, co należy do t. zw. „wielkiego świata", przebywa obecnie w uroczych zakątkach Salzkammergutu. Wytworzyła się tam w tym roku osobna moda „letnia", polegająca na tem, że panie ubierają się w stroje wieśniaczek i tak chodzą przez cały dzień i biorą udział we wszystkich zabawach i przyjęciach. Do rozpowszechnienia tej mody niemało przyczyniła się sławna śpiewaczka nadworna, Lilli Lehmann, która ma swoją willę nad jeziorem Atterskiem (Attersee) i przez całe lato biega po górach, lasach i polach w zwykłym stroju góralki: krótkiej spódniczce, krótkich rękawach i staniku z srebrnemi klamerkami i łańcuszkami. W tym stroju śpiewała nawet przed kilku dniami na koncercie, na cele dobroczynne urządzonym w Unterach. Niektóre panie z arystokracyi pieniężnej w sposób sobie właściwy „ulepszają" tę modę, naszywając na chłopskie staniki brylantowe guziki, perły, korouki i rozmaite inne kosztowne dodatki.

Za miesiąc otworzą się na nowo podwoje teatru nad Wiedenką, mieszczącego się wprawdzie na tem samem miejscu, co dawniej, ale w zupełnie nowym budynku. Stara rudera zburzono bowiem, a na jej miejscu wzniesiono okazały gmach. Cały tylny trakt przeznaczony jest na teatr, od frontu zaś znajdować się będzie olbrzymia kawiarnia w suterenach, w parterze, tudzież na 1-szem i 2-giem piętrze. Będzie to prawdopodobnie największa kawiarnia w Wiedniu. Nowy ten czteropiętrowy gmach wzniesiono w ciągu czterech miesięcy, a otwarcie jego odbędzie się 26 września.

## Z izby sądowej.

Lwów 21 sierpnia.

*(Defraudacye w banku „Pius mons").*

Dziś przed trybunałem orzekającym staje ks. Jan Mardyrosiewicz, lat 45, były kanonik kapituły ormiańskiej, obwiniony o to, że przez 11 lat jako dyrektor zastawniczego zakładu „Pius mons" zatrzymywał dla siebie różne przedmioty wartościowe i gotówkę nad 600 K., a przez to dopuścił się zbrodni sprzeniewierzenia. Sprzeniewierzenie to, wykryte w kwietniu br., narobiło wskutek różnych towarzyszących mu okoliczności wiele hałasu; według aktu oskarżenia historya jego jest następująca:

Pod koniec r 1889 ks. Jan Mardyrosiewicz, proboszcz w Horodence, otrzymał za protekcyą ówczesnego arcybiskupa ormiańskiego śp. ks. Izaaka Isakowicza kanonię przy katedrze ormiańskiej we Lwowie, a wnet także został dyrektorem zakładu zastawniczego „Pius mons". Jako dyrektor a zarazem i oceniciel tego małego banku, pobierał ks. dyrektor roczną płacę w kwocie 2000 K. z dodatkiem, przeznaczonym na pokrycie ewetualnych strat, mogących powstać z ocenienia zastawów ponad ich rzeczywistą wartość.

Następnie opisuje akt oskarżenia szczegółowo manipulacyę w zakładzie zastawniczym „Pius mons". Personal urzędniczy tego zakładu składa się z dyrektora, likwidatora, kasyera, pisarza i depozytaryusza; każdy zastaw, zanim strona uzyska nań pożyczkę, przejść musi przez manipulacyę dość skomplikowaną. Kasą podręczną zarządzał kasyer wyłącznie; do kasy głównej istniał wprawdzie pierwotnie jeden klucz znajdujący się w rękach dyrektora, ale od r. 1899 istniały do niej dwa klucze, jeden w ręku dyrektora, drugi kasyera. Co najważniejsze zaś, do skarbca było kilka kluczy, które miały być rozdzielone między kilku funkcyonaryuszy. Zdawałoby się mogło, — zaznacza akt oskarżenia — że przy takich warunkach wykluczona jest wszelka możliwość malwersacyi, a przynajmniej, że w razie, gdyby tę malwersacyę ktoś popełnił, to możnaby ją łatwo wykryć, zwłaszcza przy prawidłowem funkcyonowaniu rady nadzorczej.

Atoli szkontra, przeprowadzane przez radę nadzorczą, były bardzo niedokładne. Do rady tej w ostatnich czasach należeli żyjący do dziś członkowie: Teofil Isakowicz i Antoni Bohdanowicz, oraz zmarli w ostatnich miesiącach ks. arcybiskup Isakowicz i Emil Torosiewicz. Szkontrum odbywało się przy współudziale jednego, dwóch lub trzech członków, lecz kontrola jego była prawie zupełnie illuzoryczną. Przedewszystkiem wiedział zawsze dyrektor, kiedy odbędzie się szkontrum, mógł więc przed przybyciem komisyi szkontrującej postarać się o pozory prawidłowego toku czynności. Nie badano dalej każdego zastawu z osobna, lecz poprzestano na wyrywki, przyczem bardzo wiele zależało na zaufność członków rady nadzorczej do osoby i stanowiska dyrektora, który w razie powstania jakichś wątpliwości, sam tylko był wzywany do udzielania wyjaśnień i mógł podawać na swoje wytłómaczenie, co chciał, bo miano do czynienia z ludźmi, którzy nie mieli fachowych wiadomości.

I tak w czasie szkontra w r. 1897 przyznał się obwiniony, że w kasie istnieje deficyt 20.000 K., spowodowany spadkiem kursu srebra skutkiem wprowadzenia nowej waluty, i dodał, że z tego ogólnego deficytu udało mu się już pokryć kwotę 4000 K. Wezwany przez śp. arcybiskupa, aby powstanie deficytu jaśniej wytłómaczył i poparł to wytłómaczenie odpowiedniemi zapiskami, wykręcił się ks. Mardyrosiewicz tem, że tylko z początku prowadził protokoły strat, później zaś zaniechał tego czynu, gdyż wiedział, że za wszystkie straty i tak sam musi być odpowiedzialny. Protokoły te pokazał wreszcie obwiniony, wynikało z nich jednak, że straty nie dochodziły nawet kwoty 1000 K. Mimo to uwierzył śp. arcybiskup słowom ks. Mardyrosiewicza, zwłaszcza gdy on w celu wynagrodzenia strat złożył w banku książeczkę przemyskiej kasy oszczędności na 8000 K., resztę zaś pokrył swoją policą życiową i zobowiązał się corocznie składać dodatek do swej płacy, a więc tzw. pieniądze na straty na spłatę sumy, którą chwilowo pokrywała polica. Wreszcie zaproponował ks. Mardyrosiewicz radzie nadzorczej, żeby wnieść prośbę do ministerstwa spraw wewnętrznych, aby z dochodów banku wolno było odliczyć 6000 K. jako powstałe wskutek regulacyi waluty. Prośbę taką rzeczywiście wniesiono, a ministerstwo zezwoliło na wyasygnowanie czystej nadwyżki dochodów na pokrycie strat, reskrypt jednak skutkiem braku takiej nadwyżki nie mógł być wykonany.

W taki to sposób dzięki temu, że wszystko można było zwalić na odbywającą się podówczas regulacyę waluty, zażegnał ks. Mardyrosiewicz pierwszy grożący mu niebezpieczny kryzys. Pokrycie zaś, które dał na wynagrodzenie strat, wnet straciło na wartości: po pierwsze dlatego, że na złożoną w banku policę życiową ks. Mardyrosiewicz wcale nie opłacał premii, po drugie, że książeczkę przemyskiej kasy oszczędności wyjął i zastąpił ją akcyami przedsiębiorstwa spirytusu drzewnego, które przedstawiały taką samą wartość co osławione w procesie lwowskiej Kasy oszczędności „kuksy" Zimy, tj. żadną. Podczas jednego z dalszych szkontrów członkowie rady nadzorczej znaleźli owe akcye i kazali ks. Mardyrosiewiczowi zastąpić je książeczką gal. Kasy oszczędności. Oskarżony musiał się do tego zastosować i istotnie złożył w banku taką książeczkę na kwotę 6000 K., z której jednak tylko 200 K. zostało istotnie w Kasie złożonych, resztę zaś tj. cyfrę 5800 K. ks. Mardyrosiewicz sam do książeczki wpisał, dopuszczając się przez to prostego fałszerstwa.

Jeszcze podczas jednego szkontrum znalazł się ks. Mardyrosiewicz w opałach; było to wtedy, gdy kuratorowie banku pp. Isakowicz i Bohdanowicz przy wyrywkowem badaniu zastawów zażądali jednego, którego w skarbcu nie znaleziono. Obwiniony zapewnił wówczas, że ma ten fant „u siebie na górze", co kuratorowie zrozumieli tak, że zastaw ten jest przechowany w kasie, umieszczonej w skarbcu na miejscu wyższem i o pokazanie go już więcej nie nalegali.

Zresztą miarę powierzchowności szkontrów daje jak wiadomo najlepiej fakt, że, gdy dnia 16. kwietnia b. r. oskarżony pojawił się sam w prokuratoryi państwa i przyznał się do malwersacyi na kwotę przeszło 200.000 K., równocześnie przeprowadzono w Banku wskutek prywatnego doniesienia szkontrum i — znaleziono wszystko w porządku! Tu zauważa akt oskarżenia, że to prywatne doniesienie, które spowodowało kwietniowe szkontrum, nie było bynajmniej pierwsze, już dawno bowiem z wielu stron ostrzegano ś. p. arcybiskupa i członków rady nadzorczej przed ks. Mardyrosiewiczem, wskazywano na jego życie zbytkowne i t. d.; atoli dość znaczne stosunkowo dochody obwinionego pozwalały przypuszczać, że stać go na zbytki, z drugiej zaś strony wyniki szkontrów również nie dostarczały podstaw do podejrzywania go o malwersacye.

Wśród tak sprzyjających okoliczności ks. Mardyrosiewicz nie potrzebował liczyć się z podwładnymi mu urzędnikami, którzy spełniali ślepo jego zlecenia i nie wglądali w jego czynności. I tak: chociaż większa liczba kluczów do skarbca miała ten cel praktyczny, aby funkcyonaryusze, dzierżący te klucze wzajemnie się kontrolowali, to faktycznie pozostawał tylko jeden klucz od skarbca u kasyera Pokornego, reszta zaś kluczy była u oskarżonego, któremu nadto Pokorny wychodząc z Banku swój klucz także zostawiał. Tak więc ks. Mardyrosiewicz, jak to on sam przyznaje, miał każdej chwili wolny przystęp do skarbca i mógł — jak się wyraża akt oskarżenia — rządzić w tym przybytku kosztowności wedle swego upodobania. To samo dotyczy kasy głównej, do której w r. 1899 były dwa klucze, jeden u dyrektora: drugi u kasyera, który wydalając się z Banku i ten klucz oddawał dyrektorowi. Rozdziału czynności w Banku między urzędników nie przestrzegano ściśle: zastępowali się oni wzajemnie i nieraz dwie lub więcej czynności skupiały się w jednym ręku. Czynności urzędników podwładnych dyrektorowi miały przeważnie charakter mechaniczny. Stosując się do jego poleceń n. p. wypełniali oni kartki zastawnicze, nie widząc przedmiotu, mającego być podkładem pożyczki, a często także nie widząc nawet osoby, która zastaw przynosi. To jednak wcale ich nie dziwiło, byli bowiem do tego przyzwyczajeni, że ks. Mardyrosiewicz świadczy swoim znajomym różne grzeczności i sam za nich kosztowności do Banku przynosi, zastawia, pożyczki prolonguje itd. Gdy zaś w razie zgłoszenia się strony w celu wykupna zastawu, zastawu zaraz nie wydawano, tłómaczono sobie to brakiem porządku, nie przywiązując do tego głębszego znaczenia, zwłaszcza gdy za powtórnem zgłoszeniem się po kilku godzinach lub następnego dnia strona zastawiony przedmiot otrzymywała. Ten chaotyczny stan rzeczy był obwinionemu bardzo pomocnym i ułatwiał mu popełnienie nadużyć, z których rąbek tajemnicy odsłonił dopiero dzień 16 kwietnia.

W tym to dniu, jak wiadomo, ks. Mardyrosiewicz sam wyjawił swą zbrodnię w prokuratoryi. Tego samego dnia także zwierzył się ze swych postępków, zaznaczając, że chciał wyjawić gniotącą go tajemnicę jeszcze w czasie poprzedniego tegorocznego szkontrum, lecz pobieżny, dyletancki sposób przeprowadzania tego szkontrum wstrzymały go od tego zamiaru. Odtąd żył w ciągłej niepewności; zdawało mu się za każdem skrzypnięciem drzwi, że przychodzą go aresztować, a gdy wobec przebrania się miarki nadużyć miał ugruntowaną pewność, że nowe szkontrum musi naprowadzić na ślad zbrodni, wolał oddać się sam w ręce sprawiedliwości. Zdaje się — tak supponuje akt oskarżenia — że obwinionemu, gdy się dowiedział o korzystnem dlań wyniku szkontra, żal się zrobiło tego wyznania i chciał je w toku śledztwa cofnąć, było już jednak zapóźno, bo już wręczył ks. Mojżesowiczowi cały zwój kart zastawniczych Banku „Pius mons" i innych lwowskich banków i zwitek weksli wymownie świadczących o jego winie, równocześnie zaś mnożyć się zaczęły inne dowody jego winy, które go ostatecznie zniewoliły do pozostania przy poprzednio obranej taktyce przyznawania się do wszystkiego szczegółowo.

Tak więc przyznał się najprzód ks. Mardyrosiewicz, że zabierał przedewszystkiem zastawy, złożone w skarbcu i zastawiał je w lwowskim akcyjnym zakładzie zastawniczym, w banku hipotecznym lub w oddziale zastawniczym banku dla handlu i przemysłu. Ogólna suma, na którą zastawy zakładu „Pius Mons" w tych instytucyach były zastawione, wynosi kwotę 15.827 K. Pieniądze uzyskane z powtórnego zastawienia używał ks. Mardyrosiewicz na własne cele, nie mając wobec opłakanych swych stosunków majątkowych możności wykupienia zastawów. Tak postępował oskarżony od wielu lat, a gdy strona zgłaszała się celem wykupna zastawu, polecał jej, aby później się zgłosiła, a tymczasem wykupywał sam zastaw w innej instytucyi zapomocą pieniędzy, złożonych przez stronę. Aby zaś nie narazić się na niebezpieczeństwo wykrycia, używał obwiniony przy zastawianiu sprzeniewierzonych zastawów usług publicznych expresów i kandydata notaryalnego Michała Bornemissy.

Drugim sposobem dokonywania malwersacyi było używanie fikcyjnych zastawów jako podkładu dla pożyczek. Mając możność zastępowania pisarza banku Aksentowicza, wypełniał obwiniony kartki zastawnicze nazwiskiem lub literami byle jakiej osoby, która mu przyszła na myśl, a podawał sfingowany opis niebyto zastawionego przedmiotu. Kartkę tę podawał potem innym funkcyonaryuszom dla przeprowadzenia zwykłej manipulacyi, gdy zaś wreszcie kasyer wywołał nazwisko osoby, mającej podjąć pożyczkę, mówił mu ks. Mardyrosiewicz: „połóż pan te pieniądze na mojem biurku". Zastępując pisarza, miał ks. Mardyrosiewicz tę wygodę, że t. zw. jukstę, na której pisarz musiał uwidoczniać wpłynięcie zastawu, zatrzymywał dla siebie, tak, że wobec braku owej „juksty" rzekomy zastaw uchylał się zupełnie z pod ewidencyi. Jeżeli zaś pisarz był w biurze obecny, wtedy oskarżony dyktował mu tylko treść kartki zastawniczej i wymieniał byle jaki swój własny przedmiot z podaniem wyższej wartości, który następnie oddawał woźnemu do opakowania. Przedmiot taki wędrował do skarbca, skąd go ks. Mardyrosiewicz sobie odbierał, aby w razie potrzeby znowu go zastawić. Klejnotów, które mu taką oddawały usługę, miał ks. Mardyrosiewicz, jak się w śledztwie okazało, na kwotę 7.438 K. Dodać jednak trzeba, że tego sposobu malwersacyi używał on dopiero w dwóch ostatnich latach, kiedy już był w strachu, aby ktoś nie wpadł na trop zbrodni, przedtem bowiem radził sobie w sposób o wiele wygodniejszy: mianowicie sam podejmował gotówkę z Kasy wprost lub na jakiś fikcyjny zastaw. Ile ks. Mardyrosiewicz w ten sposób zdefraudował, to trudno dokładnie obliczyć; akt oskarżenia podaje, że według kartek zastawniczych, wręczonych przez oskarżonego ks. Mojżesowiczowi, suma wypłacona na te kartki wynosi 13.198 koron.

Inną sposobność do malwersacyi miał obwiniony przy licytacyi zastawów, gdyż miał on możność pewną część fantów sprzedawać prywatnie bez kontroli; otóż w śledztwie stwierdzono, że pieniądze przy takiej sprzedaży uzyskiwane musiał ks. Mardyrosiewicz zatrzymywać dla siebie. Był także w banku „Pius Mons" zwyczaj, że nadwyżki uzyskane przy licytacyi zastawów oddawano dyrektorowi; otóż dyrektor, ks. Mardyrosiewicz te nadwyżki sobie przywłaszczał, nie oddając ich stronom, jak to powinien był czynić. Z zapisków znalezionych u oskarżonego wynika, że łączna suma tych nadwyżek sięgała kwoty około 30000 K.

Stwierdzono dalej, że ks. Mardyrosiewicz sprzeniewierzał pieniądze, przysyłane mu prywatnie przez różne osoby na wykupno zastawionych przez nie przedmiotów lub na procenta. Najniższa z tych kwot pieniężnych wynosi 44 K. Czytamy w akcie oskarżenia nawet o takim fakcie: „Obwiniony przywłaszczył sobie także zegarek niklowy, zastawiony za 10 K., a jakkolwiek rzecz przywłaszczona małą tylko przedstawia wartość, fakt sam świadczy wymownie, że obwiniony operował z zastawami bezprawnie nietylko celem uzyskania gotówki, lecz także zatrzymując je w naturze".

Swego stanowiska w banku nadużywał także ks. Mardyrosiewicz celem wygodnego spłacania długów, polecał mianowicie swym wierzycielom, aby zastawiali w banku swe kosztowności i pożyczoną kwotę uważali za spłatę długu, a potem brał owe kosztowności ze skarbca i zwracał je wierzycielom.

Oprócz opisanych powyżej form malwersacyi sprowadzić musiały niedobór w kasie banku także i inne nadużycia: mianowicie udzielanie przez ks. Mardyrosiewicza pożyczek na bezwartościowe papiery, a przedewszystkiem weksle jego samego i innych osób, nie posiadających majątku, na police asekuracyjne, losy lub promesy na losy i t. p., dalej pożyczanie swym znajomym kwot przewyższających swą wysokością wartość zastawów, przedewszystkiem wreszcie bezprawne zabieranie gotówki z kas banku.

Na cóż szły zdefraudowane w tak różnoraki sposób pieniądze? Akt oskarżenia wylicza siedm dróg odpływu kwot zdefraudowanych.

Przedewszystkiem angażował się ks. Mardyrosiewicz lekkomyślnie w różnych przedsiębiorstwach przemysłowych. I tak np. chciał zakupić teren ropodajny od niejakiego Kędry w Brzyskach i pośrednikowi w tym kupnie Andrzejowi Bednarczykowi dał około 2000 koron. W r. 1894 zaś wstąpił ks. Mardyrosiewicz z niejakim Franciszkiem Reinischem w charakterze wspólnika do przedsiębiorstwa blacharskiego pod firmą „Dziadonia". Przedsiębiorstwo to uzyskało także za wstawieniem się obwinionego konsens na oświetlanie m. Lwowa. Ponieważ tylko ks. Mardyrosiewicz miał pieniądze, więc on tylko łożył fundusze na cele tej spółki. Kwota przezeń włożona wyniosła 84000 K.; a ogólna strata na tem przedsiębiorstwie wyniosła 44000 K., nie licząc tego, że sam wspólnik Reinisch był nader kosztowny, i że na jego podróże do Włoch (w szczególności do Monte-Carlo), Belgii (do Ostendy) i do innych krajów łożył obwiniony ze sprzeniewierzonych funduszów znaczne kwoty.

W r. 1896 przystąpił ks. Mardyrosiewicz wraz z drem Z. Aschkenazym do przedsiębiorstwa wiertniczego jako cichy wspólnik niejakiego Duczyńskiego w Schodnicy. Udział oskarżonego wynosił wprawdzie tylko 10000 K., jednak jak świadczą nietylko zeznania oskarżonego, ale i inne dowody zebrane w śledztwie, wydał on na to szalone przedsiębiorstwo naftowe ogółem kwotę 100.000 koron.

Zajmował się dalej ks. Mardyrosiewicz opatentowywaniem wynalazków, spodziewając się przez to przyjść do majątku. Korespondował więc z biurami technicznemi, zajmującemi się opatentowaniem, forsował przytem silnie pieniędzmi i, jak twierdzi, wydał na ten cel około 15.000 K.

Ks. Mardyrosiewicz był ogromnie hojnym i rozrzutnym, świadczył swym krewnym, przyjaciołom i znajomym liczne grzeczności — niestety nie własnemi pieniędzmi. Ks. Mardyrosiewicz twierdzi, że w ten sposób roztrwonił około 100.000 koron. Znaczne kwoty pochłaniało także życie prywatne obwinionego, nie licujące z godnością kapłańską, a zwłaszcza jego stosunki z kobietami.

Z większych kwot roztrwonionych przez ks. Mardyrosiewicza wymienia akt oskarżenia pożyczkę 9.000 koron udzieloną adwokatowi dr. Lehmanowi, i 18.000 koron, pożyczone zegarmistrzowi Leonowi Janikowskiemu. Na część tej kwoty dał Janikowski pewną liczbę zegarków ze swego magazynu jako zastaw, lecz oskarżony zwrócił mu je, a natomiast skłonił siostrę Janikowskiego panią Zienkiewiczową, właścicielkę realności, aby pozwoliła w stanie biernym swej realności zahipotekować prawo zastawu dla całej kwoty 18.000 koron na rzecz ks. Mardyrosiewicza. Potem ks. Mardyrosiewicz całą tę sumę wpisał do ksiąg banku jako zwróconą i oświadczył przed kasyerem, że złożył ją do kasy głównej.

Takiej kolei losów — kończy akt oskarżenia — ulegały pod zarządem obwinionego fundusze i przedmioty wartościowe, złożone w „Pius mons", który wedle brzmienia statutów z 17 stycznia 1792. „najszczególniej dla Dobra Ubóstwa w publiczny zastawniczy Urząd" został przeistoczony. Wydelegowana z łona Namiestnictwa komisya szkontrująca stwierdziła ogólny niedobór w łącznej wysokości 289507 koron 50 halerzy.

Rozprawa rozpoczęła się po godzinie 9-ej rano. Trybunałowi przewodniczy p. radca Łuczkiewicz, jako wotanci zasiadają radcy: pp. Dzierzyński, Cetnarski, Philipp. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora p. Strzelecki, obronę obwinionego prowadzi dr. Tadeusz Dwernicki.

Osk. ks. Mardyrosiewicz w ubraniu cywilnem siedzi na krześle przy stoliczku, głowę ma wspartą na dłoniach i słucha jak protokolant odczytuje długi akt oskarżenia. Twarz jego ma teraz dość duży siwy zarost. W postaci oskarżonego, silnej i pełnej energii, znać przygnębienie i skruchę.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, na zapytanie przewodniczącego: „Czy pan poczuwa się do winy?", odpowiada ks. Mardyrosiewicz:

Poczuwam się tylko do winy zrujnowania banku, który istotnie wskutek moich czynów poniósł stratę 150.000 zł. Tego nie zaprzeczam, ale wówczas gdym te czyny spełniał, nie klasyfikowałem ich; com robił, tom robił bez złego zamiaru, a dlaczegom to robił, to obszernie wyłuszczę. Ponieważ jednak akt oskarżenia zestawia moje uczynki niechronologicznie, muszę je przedstawić w chronologicznym porządku i w związku przyczynowym, człowiek jest bowiem takim, jakim go zrobiły stosunki i okoliczności.

Potem ks. Mardyrosiewicz opowiada szeroko w tonie szczerym swoje *curriculum vitae.* Kładzie przedewszystkiem nacisk na to, że objął dyrekturę banku, nie znając ludzi, nie umiejąc taksować kosztowności, nie znając się na stosunkach handlowych, wskutek czego z początku poniósł ogromne straty. Zeznania ks. Mardyrosiewicza wypowiedziane inteligentnie

---

14)

# Za naszych dni

**Dramat z powszedniego życia w 3 aktach**

Napisał *Mirorski.*

(Dokończenie).

Klara (wzruszona).

To jest dla mnie prawdziwy cios, tegom nie oczekiwała; wtrącasz mię pan w głęboki żal i smutek.... zwłaszcza, gdy skazaną jestem na to, żeby sama iść przez życie....

Roman.

(Odwraca się, mówi gwałtownie, szorstko, w uniesieniu). Idź pani, idź, idź, niech cię nie widzę więcej....

Klara.

(Doznaje wstrząśnienia nerwowego, tłumi spasmatyczne łkanie, zmieszana, dotknięta, zacina wargi, patrzy w siebie, chwytając się za piersi, potem się przezwycięża, spogląda po kolei na grupę po lewej i na Romana — potem mówi z udaną swobodą).

No, teraz możemy pana profesora już pożegnać i zostawić pod opieką siostry Moniki....

(Klara i majster żegnają się uściśnieniem ręki z profesorem, majster ściska Maryę i całuje ją w głowę, Klara ściska Maryę i rozmawia z nią po cichu. Klara odchodzi potem, żegnając Romana z daleka konwencyonalnem kiwnięciem głowy i zabiera z sobą Siostrę miłosierdzia, która podczas całej tej sceny w głębi stała. Roman siedzi na prawo jak skamieniały. Podczas pożegnania mówi profesor.

Profesor (żałośnie).

Bywajcie zdrowi moi dobrzy przyjaciele, a przychodźcie, jak wam tylko czas pozwoli — do miłego widzenia. (Rozmawia cicho z Manią).

Majster.

(Podchodzi po pożegnaniu do Romana, podaje mu rękę, serdecznie potrząsa, chce odejść, ale się zatrzymuje i bierze Romana znowu za rękę. Cała następująca rozmowa przyciszonym głosem).

Panie doktorze, ja bym tak rad pomówić z panem....

Roman.

Służę panu....

Majster.

Bo ja, widzi pan, dalibóg nic już nie rozumiem, co się dzieje.... Toż ja widziałem, że Klara odeszła jakaś wzburzona, nie pożegnała się z panem....

Roman (niecierpliwie).

To nic, nic, dajmy temu pokój....

Majster.

Panie doktorze, może to śmiesznie, może nie wypada, żeby się ojciec o takie rzeczy pytał; ale widzi pan, w tych naszych smutkach przynajmniej na jedno się cieszyłem.... Myśmy się już tak przyzwyczaili do tego, że pan i Klara....

Roman (niecierpliwie).

Proszę pana, nie mówmy o tem...

Majster.

Ha no, Klara milczy.... myślałem, że może pan mnie objaśni.... ha no.... przepraszam pana. (Chce odejść).

Roman (ze wzburzeniem).

Ja nic nie wiem, ja nic mówić nie mogę... Panie szanowny, to trudno.... Panna Klara idzie swojemi drogami.... Proszę pana, rzecz bardzo prosta, ona mnie nie chce, ona za mąż nie wyjdzie.... musi mieć do tego swoje powody, na to nie ma rady.... zostawcie ją jej losowi, to już tak być musi....

Majster.

(Kiwa smutnie głową). Myślałem, że i dla pana profesora i dla nas jakoś życie jeszcze się ułoży.... Wszystko się rozbija.... Człowiek pracuje, mozoli się, a nieszczęścia i smutki biorą go w kleszcze — wszystko zawodzi. Ha, mówisz pan, że nie ma na to rady.... trzeba dalej robić swoje, co każdy dzień każe, a resztę zdać na wolę Bożą. Ja jestem już za stary na to, żeby się nawet nadziei wyzbyć.... bo inaczej, to by nie można wytrzymać, nie można by żyć, nieszczęścia zjadłyby nas, pogruchotały na piasek. (Wzruszony ociera sobie łzy).

Roman (z tępą rezygnacyą).

Tak, tak, niezawodnie, masz pan słuszność; pańskie uwagi są bardzo praktyczne, bardzo praktyczne.... tak, trzeba życie brać, jakie jest, jak nam spada na głowę i na piersi.... tak.... ale to ciężko, bardzo ciężko i gorzko dźwigać te losy. (Ściskają sobie ręce, majster odchodzi spojrzawszy jeszcze na grupę po lewej stronie. Roman siada, opiera głowę na obu rękach i pozostaje w tej pozycyi do końca aktu).

Profesor.

... A więc rozpoczniemy naszą pracę. Jestem pewny moje dziecko — siostra pozwoli staremu profesorowi, że ją tak nazywać będę — jestem pewny, że cię ta moja praca zajmować będzie. Z Klarą przeczytaliśmy już cały pierwszy rozdział... tak, teraz przystąpimy do drugiego... tak; ale jeszcze przedtem... tak, proszę cię, przeczytaj mi też (wyszukuje, macając, grubą ćwiartkę i podaje Maryi): tak, to będzie, proszę, to spis rozdziałów, muszę sobie całość w pamięci odświeżyć, tak, całość... proszę:

Marya (bierze kartkę, czyta powoli, głośno, (tłumiąc łkanie i ciągle sobie łzy ocierając).

„Rozdział pierwszy: Ogólna harmonia w świecie; rozdział drugi: Harmonia między moralnemi a materyalnemi dobrami; rozdział trzeci: Harmonia interesów społecznych i ich strona; rozdział czwarty... (przy słowach „rozdział trzeci" profesor opada na tył fotelu, potem raz ciężko, głośno wzdycha; głowa mu zwisa na dół. Marya przerażona, zmieszana, czyta coraz ciszej, potem ustaje czytać, kładzie kartę na biurku, wstaje, ogląda się na Romana, i mówi do niego zatrwożona, wskazując na profesora).

Marya.

Romanie!

Roman (zrywa się, przybiega, bierze profesora za rękę, mówi prędko, stanowczo).

Pomóż mi; przesuniemy ojca do łóżka.

(Przesuwają go na fotelu z kółkami do pokoju na lewo. Drzwi zostają otwarte).

*Scena 9.*

*Ciż sami, Klara. Tempo bardzo szybkie.*

Klara (wchodzi, gdy już nikogo nie ma na scenie; blada, zalękniona, rozgląda się).

Marya (wydaje za sceną rozpaczliwy okrzyk).

Ojczulku!

(Następnie słychać jej łkanie).

Klara (usłyszawszy okrzyk, zbliża się nieco do drzwi na lewo).

Boże!

Roman (wychodzi szybko z pokoju na lewo, wzruszony. Klarą cofa się. Zobaczywszy ją, mówi:)

Pani tu!

Klara.

Ojciec nie miał odwagi pójść tu po pana ja musiałam się tego podjąć.

Roman.

Co sobie życzy ojciec pani?

Klara.

Karol gorączkuje bardzo silnie, ciągle pana przyzywa, nie można go uspokoić, zerwał opaskę... Tylko obecność pana może pomódz...

Roman.

Tutaj już pomocy nie potrzeba (wskazuje na lewo — słychać łkanie Maryi). Ojciec przewalczył; dostąpił już upragnionej harmonii...

Klara.

Mania tam...

(Chce iść na lewo).

Roman (zatrzymując ją gestem, pauza).

Karol nie wie, że Mania tu jest? Nikt mu nie powiedział?

Klara.

Nie wie.

Roman (surowo).

Karol nie dowie się nic, aż za granicę wyjedzie; rozumie pani?!

Klara.

Dobrze; jak pan żądasz; ją zaręczam.

Roman.

Więc niechże będzie; proszę zostać tymczasem przy Mani, ja idę... (na pół do siebie) dalej moją cierniową drogą.

(Wychodzi środkowemi drzwiami; równocześnie zaś)

Klara (idzie na lewo, spotyka się z Maryą, która z głośnym płaczem rzuca się w jej ramiona).

KONIEC.

i z pewną swadą są dość ciekawe, dlatego chcąc je podać obszerniej odkładamy je dla braku miejsca do jutrzejszego numeru.

## Ruch przedwyborczy.

W sprawie wyboru posła z kuryi wiejskiej grybowskiej otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „Do Szanownych wyborców kuryi gmin wiejskich powiatu grybowskiego. Zachęcony przez Wielebne Duchowieństwo i inne osobistości powiatu do postawienia mojej kandydatury na posła z gmin wiejskich powiatu grybowskiego, przyobiecałem życzeniu zadość uczynić pod warunkiem, jeżeli do dnia wyboru ureguluję moje osobiste stosunki w ten sposób, że uzyskam prawo wyborcze. Ponieważ z powodu krótkiego terminu, w którym wybór posła ma nastąpić, nie mogę stosunków tych uregulować, tem samem nie mogę mojej kandydatury postawić. Dziękuję więc wszystkim, a przedewszystkiem Wielebnemu Duchowieństwu za okazaną mi życzliwość i oświadczam, że w przyszłości gotów jestem podjąć się każdej pracy dla dobra powiatu, jeżeli do niej powołany zostanę.“ *Ignacy hr. Bobrowski.*

* *

W sobotę centralny Komitet wyborczy wyda odezwę wyborczą.

Ludwik hr. Dębicki, uproszony przez grono poważnych i wpływowych osób do postawienia swej kandydatury na kuryę wiejską powiatu turczańskiego, oświadcza, że nie chce stanąć do walki wyborczej, któraby mogła niejylko wywołać rozdwojenie przy urnie wyborczej, ale także zachwiać zgodę w wewnętrznych stosunkach powiatu.

* *

Ze sprawozdań polskich komitetów powiatowych można w obecnej chwili co do kuryi wiejskiej w Galicyi zestawić na następujące kandydatury narodowe: Biała Kramarczyk, Bóbrka dr. Stan. Mycielski, Bochnia Zdzisław Włodek, Bohorodczany Henryk Potworowski, Borszczów Mieczysław hr. Borkowski, Brody przypuszczalnie Onufry Horodyński, Brzesko przypuszczalnie Jan Goetz, Brzeżany Kazimierz Traczewski, Brzozów Zdzisław Skrzyński, Buczacz Artur Zaremba Cielecki, Chrzanów Andrzej hr. Potocki, Cieszanów przypuszczalnie Jan Gnoiński, Czortków Jan Rudrof, Dąbrowa przypuszczalnie ks. Antoni Wilczkiewicz, Dobromil Paweł Tyszkowski, w Dolinie zapewne kandydata polskiego nie będzie; Drohobycz przypuszczalnie Ksenofont Ochrymowicz, Gorlice Adam Skrzyński, Gródek Adolf hr. Brunicki, Grybów wobec rezygnacyi Ignacego hr. Bobrowskiego na razie nie ma kandydata polskiego; pozostaje więc kandydatura ponowna ludowca, notaryusza Klemensiewicza; Horodenka Antoni Theodorowicz, Husiatyn Adam hr. Gołuchowski, Jarosław Jerzy ks. Czartoryski, Jasło przypuszczalnie ks. Karol Krementowski, Jaworów Jan hr. Szeptycki, Kałusz dr. Adolf Wurst, Kamionka Stanisław hr. Badeni, w Kołomyi kandydatura niczyja dotąd nie ustalona, [illegible] na własną rękę; Kołomyja Roman książ Puzyna, Kossów Filip Załeski, Kraków ma kandydata chrześcijańsko-antisemickiego ks. Szpondra i ludowca Fr. Wójcika; Krosno Jan Trzecieski, Limanowa Antoni hr. Wodzicki, a jeśliby on ponownie nie kandydował, w taki razie wystąpi p. Marszałkowicz, wł. dóbr Stronia; Lisko Ludwik Ramułt; Lwów Teofil Merunowicz (przeciw niemu Rusin dr. Kost Lewicki i radykał Breiter); Łańcut Bolesław Żardecki; Mielec przypuszczalnie ks. dr. Kopyciński; Mościska Stanisław hr. Stadnicki (ruski socyalista dr. Hankiewicz nie kandyduje); Myślenice przypuszczalnie Kazimierz ks. Lubomirski; w Nadwórnej polskiego kandydata nie ma, kandyduje ponownie Rusin ks. Kornel Mandyczewski; Nisko Klemens Kostheim; N. Sącz ze związku chłopskiego Stanisław Potoczek; Nowy Targ przypuszczalnie dr. Chramiec; Pilzno Tytus Bujnowski, Podhajce Edmund Lityński; Przemyśl dr. Władysław Czaykowski; Przemyślany Roman hr. Potocki; Rawa ruska Władysław Górka; Rohatyn Mikołaj Torosiewicz; Ropczyce przypuszczalnie Adam Jędrzejowicz; Rudki albo ponownie dr. Jabłoński, albo St. Bal; z Rzeszowa komitet powiatowy nie przedstawił dotychczas kandydatury; Sambor Feliks Sozański; Sanok przypuszczalnie Jan hr. Potocki; Skałat Mieczysław hr. Piniński; Śniatyn Moysa-Rosochacki, Sokal albo Wincenty Kraiński albo Tadeusz hr. Dzieduszycki; Stanisławów Mieczysław Brykczyński; Stary Sambor Stanisław Agopsowicz; Stryj Karol hr. Dzieduszycki; Tarnobrzeg Zdzisław hr. Tarnowski; Tarnopol Juliusz hr. Korytowski; Tarnów Eustachy ks. Sanguszko; Tłumacz Jan Piniński; Trembowla Jerzy hr. Baworowski; w Turce komitet powiatowy proponuje ponownie p. Bronisława Osuchowskiego; w Wadowicach komitet powiatowy kandydatury nie stawia; walka stoczy się między ks. Stojałowskim a ludowcem Styłą; w Wieliczce jeśli p. Czecz nie wystąpi z ponowną kandydaturą, największe szanse ma stojałowczyk, inżynier Skołyszewski; Zaleszczyki Tadeusz Cieński; Zbaraż pozostawiony ponownej kandydaturze włościanina ruskiego Dymitra Ostapczuka; Złoczów przypuszczalnie Apolinary Jaworski; Żółkiew dotychczas kandydata narodowego nie ma, co ułatwia agitacyę moskalofilowi drowi Korolowi; Żydaczów Stanisław Pawlikowski; Żywiec ma najwybitniejszą kandydaturę stojałowczyka, Baltazara Boguckiego, właściciela fabryki sukna; oprócz niego jeszcze kilku włościan.

Rusini na 74 okręgów wyborczych dotąd postawili kandydatów w 34 okręgach; kandydatów tych jest aż 46; nadto jeszcze z sześciu powiatów mają być postawione ruskie kandydatury. Ludowcy mają 21, a stojałowczycy 16 kandydatów; w przeważnej części okręgów obie te partye walczą przeciw sobie; Rusinów pozostawiają one w spokoju z wyjątkiem okręgów grybowskiego i sanockiego, gdzie ludowcy stawiają także swoje kandydatury, a na okręgi te mają także apetyt Rusini.

## KRONIKA.

Lwów 21 sierpnia.

**Wiadomości urzędowe.** Minister oświaty zatwierdził uchwałę kollegium profesorów, mocą której dopuszczono ks. Macieja Sieniatyckiego jako prywatnego docenta dla dogmatyki szczegółowej do wykładów na wydziale teologicznym uniwersytetu lwowskiego.

**Przedwczesne doniesienie.** Jedno z pism porannych doniosło w formie stanowczej, że prezesem rady nadzorczej galic. Banku hipotecznego w miejsce ś. p. hr. Wilhelma Siemieńskiego-Lewickiego wybrany już został hr. Adam Gołuchowski. Owóż doniesienie to jest nieprawdziwe, gdyż rada nadzorcza Banku hipotecznego nie zastanawiała się jeszcze wcale nad wyborem nowego prezesa i nie mogła nawet zastanawiać się, choćby dlatego, że z wyjątkiem p. Chamca nie ma obecnie we Lwowie innych członków rady nadzorczej. — Sprawa wyboru nowego prezesa rozstrzygnięta zostanie dopiero w pierwszych dniach września, gdy pełna rada nadzorcza Banku hipotecznego zbierze się na posiedzenie. Istotnie, powszechnie mówią, że wybór najprawdopodobniej padnie na hr. Adama Gołuchowskiego, ale dotychczas to jeszcze nie nastąpiło.

**Brutalna agitacya wyborcza.** Z Horodenki donoszą do *Gazety Narodowej*, że partya Okuniewskiego, która całą siłą zwalcza kandydaturę p. Theodorowicza, ucieka się do wprost szalonego teroryzmu. Oto wyborcę Iwana Tokaryka, który oświadczył się za p. Theodorowiczem, partya moskalofilska śmiertelnie obiła; lekarz stwierdził, że Tokarykowi złamano nogę.

**Z teatru.** W przyszłym tygodniu wznowioną będzie jedna z najlepszych komedyi Wiktoryna Sardou p. t. „Nitka jedwabiu“ z p. Bednarzewską w głównej roli.

**Wielka kradzież.** Z Tarnopola doniesiono telegraficznie lwowskiej Dyrekcyi policyi, że dzisiejszej nocy skradziono na szkodę p. Józefa Budzińskiego książeczkę gal. Kasy oszczędności opiewającą na 16.000 K., oraz gotówką 18.000 K. w walucie koronowej, jakoteż 1.600 K. w imperyałach francuskich.

**Wiec gości** w Zakopanem uchwalił na wczorajszem posiedzeniu poprzeć wszystkie rezolucye wiecu członków Towarzystwa tatrzańskiego w sprawie Morskiego Oka.

**Przedsiębiorstwa prasowe.** Donoszą z Warszawy, że poczyniono kroki o założenie tam dwóch przedsiębiorstw prasowych, których ustawy są już zatwierdzone, a mianowicie Towarzystwa akcyjnego *Wiek* z kapitałem zakładowym 200 000 rubli i Towarzystwa udziałowego *Kuryer* z kapitałem 250.000 rubli.

**Rozszarpani przez granat.** We wsi Koniuchy koło Brzeżan odbywa od paru dni ćwiczenia w strzelaniu do tarczy ostrymi nabojami artylerya polowa. Zbieraniem i rozbiórką wystrzelonych kul armatnich zajmuje się arsenał i postępuje przy tem z ogromną ostrożnością. Atoli onegdaj dwaj podoficerowie 33-go dywizyjnego pułku artyleryi ze Stanisławowa, znalazłszy wystrzelony granat, samowolnie, bez niczyjego polecenia i bez potrzeby zabrali się do jego rozebrania. Gdy nieumiejętnie odśrubowali palnik, granat eksplodował i rozpadł się na kilka kawałków; podoficerowie padli natychmiast trupem, a kilku kanonierów odniosło poważne skaleczenia.

**Siostry Nazaretanki** przyjmują od dnia 21 sierpnia wpisy do swego wyższego wychowawczo-naukowego zakładu przy ul. Unii Lubelskiej l. 9. Przyjmowane są pensyonarki stałe, półpensyonarki i dochodzące. Zakład liczy obecnie klas 8 i 3-letnie kursa przygotowujące do matury. Rok szkolny rozpoczyna się z dniem 5 września.

**Ogień** wybuchł onegdaj w szpitalu rzeszowskim. Szczęściem zdołano w czas powynosić wszystkich chorych; pożar zniszczył tylko dwie sale.

**Misya.** W Boryniczach, majętności dr. Stanisława hr. Mycielskiego, odbyła się misya ruska, na której wczorajsze zakończenie przybył także ks. metropolita Szeptycki. Na nabożeństwie było przeszło 12.000 ludzi. Następnie pp. Mycielscy podejmowali gościnnie u siebie ks. metropolitę Szeptyckiego i około 30 księży, przeważnie ruskich, którzy brali udział w misyjnych nabożeństwach.

**Pojedynek gimnazyalistów.** W miejscowości Zboro na Węgrzech odbył się pojedynek na pistolety między dwoma uczniami szóstej klasy gimnazyalnej; jeden z nich otrzymał niebezpieczną ranę. Poważnili się oni dlatego, że się kochali w jednej 14-letniej dziewczynce; podczas sprzeczki jeden drugiemu wymierzył policzek i to stało się powodem pojedynku.

**Zatarg ambasadorski.** W Petersburgu odbyły się teraz zaślubiny siostry cara W. ks. Olgi, z księciem Oldenburskim. Oczywiście ciało dyplomatyczne było zaproszone na gody, a więc znajdował się na nich także przedstawiciel Transvaalu. Przeciwko zaproszeniu tego dygnitarza zaprotestował podobno angielski ambasador Scott, lecz tego protestu nie uwzględniono, wskutek czego Scott nie przybył na uroczystość. Niemieckie dzienniki utrzymują, że ten wypadek sprawił w sferach dyplomatycznych pewne wrażenie, oczywiście przykre. Lecz teraz półurzędowe biura korespondencyjne zapewniają, że p. Scott nie brał udziału w ślubnych uroczystościach tylko dlatego, że nosi żałobę po cesarzowej Fryderykowej, siostrze króla angielskiego. Temu zaprzeczeniu nie wierzą jednak dzienniki, natomiast wierzą pogłoskom o mającej jakoby wkrótce nastąpić interwencyi rosyjskiej na korzyść Transvaalu. Naszem jednak zdaniem, nigdy się one nie doczekają tej interwencyi.

**Spirytyzm w Belgii** rozwinął się na szeroką skalę. Są całe wsie, które spirytyzm uznają, jako religię, posiadają swoje sztandary, odbywają regularne posiedzenia, zaczynające się modlitwą i t. d. Spirytyści żyją na stopie wojennej z miejscowem duchowieństwem i stanowią osobną partyę, a w każdym razie sektę. Spirytyści nowonarodzone dzieci zanoszą na swoje przedstawienia, aby ich obecne tam duchy pobłogosławiły.

**Edmund Audran,** znany kompozytor francuski, autor tak często grywanej u nas w zeszłym roku ładnej operetki „Lalka“, zmarł w tych dniach w Tierceville w departamencie Oise we Francyi, przeżywszy lat 59. Z jego oper komicznych i operetek kilka uzyskało wielki rozgłos, jak „Maskota“, „Pierścień rodzinny“, „Wielki Mogoł“, „Lalka“. Obecnie przygotowywał właśnie wystawienie nowej operetki p. t. „Proboszcz Wincenty“; ujrzy ona światło kinkietów w Paryżu z początkiem przyszłego sezonu teatralnego.

**Wystawa w Marmaros-Siget.** Na Węgrzech tuż za naszą granicą, o parę stacyi kolejowych od Worochty, urządzili Węgrzy wystawę rolniczą, leśną, przemysłową, balneologiczną i etnograficzną. Otwarcie jej nastąpi 25 b. m. i na tę uroczystość przybędzie z Pesztu cały dygnitaryat. Na wystawie, która potrwa tylko tydzień, podobno bardzo godne są widzenia wyjątkowej piękności kilimki, robione przez tamtejsze Rumunki. Znakomity ma ma być także dział leśny. Dla gości, którzy przybędą na wystawę, komitet urządza wycieczkę do podziemnego jeziora Ronaszek, skąd Węgrzy czerpią sól. Ogłoszenia zapowiadają liczne zabawy.

**O język rosyjski.** Według informacyi *Nowosti*, przy ministeryum oświaty utworzona zostanie specyalna komisya dla opracowania środków, mających na celu zwiększenie znajomości języka rosyjskiego w słowie i w piśmie wśród nierosyjskiej ludności w państwie.

**Pożary.** Z Saint Louis (w stanie Minnesota) donoszą nam, że straszny pożar obrócił w perzynę prawie cztery piąte części miasta. Kilka tysięcy osób jest bez dachu i chleba.

Z Filadelfii telegrafują nam, że w nocy z poniedziałku na wtorek nastąpiła w kopalniach nafty Towarzystwa *Standard Oil Company* eksplozya. Pięć osób utraciło życie, a pożar zniszczył 18 wież wiertniczych.

W Konstantynopolu wybuchł onegdaj na przedmieściu „Haida basza“ pożar i zniszczył wiele budynków, między innymi gmach Towarzystwa kolei anatolskiej.

**Pierwsza miłość, pierwszy dramat i pierwsza ofiara.** Jeden z literatów duńskich, który zna doskonale światek dziecięcy i pisuje śliczne obrazki z tej sfery, opowiada: Wystawcie sobie, moja sześcioletnia Zosia ma narzeczonego, syna sąsiadów. Oboje są w równym prawie wieku. Przychodzi raz do nas ten bęben i bawią się z Zosią obrazkami. Zosia pokazuje Józiowi wszystkie skarby, które jej gwiazdka przyniosła, ale szelma Romeo znudził się romansami i ni ztąd ni zowąd oświadczył, że woli iść na podwórze i to natychmiast. Zosia z płaczliwą minką przychodzi tedy do mojego gabinetu i pyta, ażali Józio nie powinien zostać przy niej, skoro jest jej narzeczonym.

— Tak, powinien — opowiadam z tragiczną powagą.

— Ale Józio chce iść na podwórze! — woła rozpaczliwie i beczy.

Wziąłem ją na kolana, oryentuję się w tym labiryncie miłości, tak mówię do niej.

— Twoje postępowanie jest głupie, moja Zosiu. Widzisz, mężczyźni to takie istoty, których nigdy nie trzeba prosić. Jeżeli ich prosisz, odchodzą, jeżeli ich za drzwi wyrzucisz, wracają. Stań przed Józiem i powiedz mu: „Idź sobie z Panem Bogiem, ty głupi chłopaku, ja znajdę bez trudu innego narzeczonego“. Zobaczysz, że wróci do ciebie.

Zosia jest mądrą dziewczynką. Spojrzała na mnie niedowierzająco, ale zeskoczyła mi z kolan, otarła starannie łzy i z dumną miną stanąwszy we drzwiach pokoju dziecinnego, zawołała rezolutnie:

— Wynoś się ty smarkaty Józiu. Tatuś mówi, że dostanę innego narzeczonego.

Józio zgłupiał i stoi jak wryty, Zosia jednak bez ceremonii wzięła go za ramię i wypchnęła do sieni. Gdy jednak drzwi się za nim zamknęły, przyszła znów do mnie i kładąc swoją małą rączkę w moją łapę ogromną, spytała na pół z płaczem:

— Tatku, a czy on tylko powróci?

Udałem się z nią razem do izby sąsiedniej, której okna wychodziły na podwórze. Wyglądamy: Józio stoi z palcem w gębie i patrzy w górę Ja skryłem się za firankę, Zosia uklękła na krześle przy otwartem oknie.

— Zo-siu! — słyszę. — Zo-siu!

Tryumfująco spoglądam na nią, dumny ze swego proroctwa, ale jakoś nie widzę w jej twarzy szczęścia i radości, tylko zimną obojętność.

— Tatko! — mówi — ja już go nie chcę, *ja chcę tego innego.*

Jej spojrzenie było tak dziwne, że opisać go wprost niepodobna.

I po cóż opisywać? Wszak ono jest podobne u wszystkich kobiet między szóstym a czterdziestym rokiem życia.

**Stan powietrza.** T. o g. 6 rano + 13, w poł. + 16 R. Bar. 765. Spada. Pogodnie.

**Nie warto!**

Mama: Twój ojciec mi obiecał, że jeśli dobrze się będziesz uczył i zdasz egzamin, wybaczy wszystko i zapłaci twoje długi.

Synalek: A nie! Ja mam się mordować dla moich wierzycieli! — ani mi w głowie!

---

**Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś w środę „Dom waryatów“ krotochwila w 3 aktach K. Laufsa. — We czwartek „San-Toy“. chińska operetka w trzech aktach Sidney Jonesa. Debiut p. Wład. Krzemieńskiego. — W piątek „Koralia i Spółka“ krotochwila w 3 akt. Valabrégue'a i Hennequin'a, tłum. Sachorowski. — W sobotę „Wesoła dwójka“ operetka w 3 aktach Ziehrera. IIgi debiut p. Glińskiego.

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń**, 19 sierpnia.

(Z.) Dyrekcya Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu ogłosiła nareszcie bilans półroczny. Wykazuje on za pierwszych sześć miesięcy roku bieżącego dochód w sumie 4,875.274 koron, to znaczy o 1,161.443 koron mniej, niż w tym samym okresie roku ubiegłego. Jest to zatem rezultat gorszy niż przypuszczano na giełdzie, gdyż poufnie mówiono, że zmniejszenie się dochodów wyniesie tylko 700.000 koron. Ale spekulanci giełdowi dopatrzyli wnet w ogłoszonym właśnie bilansie ukrytych pociech, które sprawiły, że ostatecznie cała zniżka kursu akcyi kredytowych wynosiła wszystkiego 1½ korony. Optymistyczny nastrój spekulantów w ocenianiu bilansu opierał się przedewszystkiem na tem, że niektóre przedsiębiorstwa przemysłowe, będące w całości lub w części własnością zakładu kredytowego, istotnie prosperują. Fabryka fezów np. przyniosła w tym roku dochód 6% od kapitału akcyjnego, bardzo dobrze zapowiada się także interes naftowy w Borysławiu. Wedle obliczeń sfer giełdowych, jeżeli drugie półrocze roku bieżącego nie będzie gorsze od pierwszego — na co się nie zanosi, bo zazwyczaj drugie półrocze jest dla interesu bankowego lepsze — w takim razie całoroczna dywidenda od akcyi Zakładu kredytowego za rok bieżący wyniesie 28 koron i będzie tylko o 4 korony niższa od zeszłorocznej. — Oprócz nieznacznego ruchu na targu kredytów, nie było zresztą życia na giełdzie dzisiejszej. W Berlinie spekulowano trochę w walorach żelaznych, co przypisać należy korzystnym raportom o stanie przemysłu żelaznego z Anglii. W Paryżu spadł kurs 3½%-wej renty francuskiej na 101·70 i zrównał się z kursem renty 3-procentowej. Spadek ten wywołały pogłoski, że już w najbliższym czasie 3½-procentowa renta zostanie skonwertowana.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 639·00, węgierskie 647·00, Anglobanki 268·50, Uniony 531·00, Bankvereiny 446·50, Länderbanki 401·50, Ludwiki 428·25, Czerniowieckie 527·50, Elbethale 477·—, Renta papierowa 99·10, srebrna 98·90, austryacka złota 118·70, austr. renta wal. kor. 95·80, węgierska złota 118·50, węgierska renta wal. kor. 93·20, dukat 11·32, 20-franków. 19·04—, 20-markówka 23·45, ruble 2·53—.

**Madryt** 21 sierpnia. Hiszpański bank państwowy podwyższył stopę procentową na 3½%, a stopę procentową od pożyczek z funduszów publicznych na 4%.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 13 sierpnia do 19 sierpnia — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.55 do 7.75, żyto 6.30—6·55, jęczmień browarny 6.10—6.65, jęczmień pastewny 5.50—5.80, owies 6.75—6·95, hreczka 7·80—8·40, kukurudza zeszłoroczna 5.55—5.75, kukurudza nowa 0.00—0.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 7·25—8·25, groch pastewny 6.50—6.90, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 5.50 do 5.80, wyka 7.00—7·25, koniczyna czerwona 50.00 do 55.00, koniczyna biała 50.00—52.00, szwedzka ——, tymotka 00—.00, anyż rosyjski 17.00—17.50, anyż płaski 19.00—20.00, kminek 00.00—0000 rzepak zimowy stary 12.40—12.70, rzepak letni nowy —.00—00.—, lnianka 10.50 do 10·75, nasienie lniane 12·50—13.00, nasienie konopne 8.50—8.75, chmiel 60·00 do 65·00, nafta zwykła 15.00 do 16.00, salonowa 17.00—18.00, łój topiony 36.00 do 36.50, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 37.30—37.65.

## TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

**Paryż** 21 sierpnia. Dzienniki donoszą, że car przybędzie do Francyi 17 września. Jak długo car zabawi, jeszcze nie wiadomo. Dotychczas pewnem jest tylko, że car będzie w Dunkierce i Rheims.

**Paryż** 21 sierpnia. Agencya Havasa oznajmia, że program podróży cara do Francyi nie jest jeszcze we wszystkich szczegółach ustalony. Zdaje się być pewnem, że car przybędzie dnia 17 września do Dunkierki i w tym dniu odbędzie rewię eskadry północnej. Stamtąd uda się car wprost do Compiègne w departamencie Oise, gdzie wraz z carową uczestniczyć będzie w zakończeniu wielkich manewrów korpusów: 1, 2, 6 i 20. Carstwo opuszczą Francyę 19 a najpóźniej 20 września. W tej chwili niewiadomo jeszcze, czy carstwo odwiedzą Paryż, lub inne jakie miasta francuskie.

*Temps* pisze z powodu zapowiedzianej wizyty cara, że przymierze francusko-rosyjskie dotychczas już wiele zdziałało dobrego, a to uzasadnia nadzieję, że w przyszłości wyda ono wielkie rezultaty. Odwiedziny cara wzmocnią w znacznej mierze tę nadzieję. Pismo to opisuje także jak powstała myśl podróży cara do Francyi. Oto przed 6 miesiącami prezydent Loubet, przyjmując pewną wysoką osobistość rosyjską, prosił ją, aby się wstawiła u cara i wymogła na nim, ażeby przyjął zaproszenie Loubeta do odwiedzenia Francyi. Car dał wówczas przychylną odpowiedź. W pierwszych dniach sierpnia prezydent Loubet ponowił zaproszenie, na co natychmiast nadeszła z Petersburga odpowiedź, donosząca, że car przyjedzie.

**Paryż** 21 sierpnia. Pułkownik Marchand został mianowany komendantem pozostałej w Chinach brygady francuskiej.

**Bruksela** 21 sierpnia. Były minister rolnictwa Nyssens odebrał sobie życie wystrzałem w prawą skroń. Powodem samobójstwa były, jak słychać, przykre stosunki familijne.

**Londyn** 21 sierpnia. Biuro Reutera zaprzecza, że obiega w „urzędowych“ kołach rosyjskich pogłoska, jakoby ambasador angielski w Petersburgu z tego powodu nie wziął udziału w uroczystościach zaślubin wielkiej księżniczki Olgi, iż na nią otrzymał zaproszenie także sekretarz Leydsa (reprezentanta Transvaalu) Vanderhoven. Biuro to powiada, iż urzędowe sfery rosyjskie wiedzą, że jedynym powodem nieobecności ambasadora był zgon cesarzowej Frydrykowej. Plotka taka może kursuje w jakichś innych sferach, lecz nie w urzędowych.

**Sofia** 21 sierpnia. Służba tutejszego belgijskiego Towarzystwa tramwajów elektrycznych zastrejkowała. Wczoraj rozeszła się pogłoska, że wskutek powierzenia służby przy tramwajach ludziom zupełnie z nią nieobznajomionym, wydarzyło się kilka nieszczęśliwych wypadków. Z tego powodu przyszło do ekscesów ulicznych. Tłum napadł na budynek Towarzystwa i obrzucił go kamieniami. Wojsko przywróciło porządek.

**Budapeszt** 21 sierpnia. Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi, że pogłoska, jakoby pociąg, który wczoraj wieczór odszedł z Koszyc do Bogumina, uległ wielkiej katastrofie, jest nieprawdziwa. Powstała ona stąd, że pociąg osobowy idący do Bogumina, w tunelu koło miejscowości Tehany rozerwał się na dwie części, przyczem z ludzi nikt nie doznał szwanku. Pozostałą w tunelu część pociągu wyciągnęła wkrótce lokomotywa, nadeszła z Koszyc.

**Konstantynopol** 21 sierpnia. Wydarzył się tu nowy wypadek dżumy. Rada sanitarna zarządziła badanie lekarskie osób wyjeżdżających i dezynfekcyę wszystkich przedmiotów, wysyłanych z Konstantynopola.

**Nowy Jork** 21 sierpnia. Amerykański okręt wojenny „Jova“ odpłynął z San Francisco do Panamy.

**Londyn** 21 sierpnia. Ogłoszono dziś „księgę błękitną“ o angielsko-rosyjskich rokowaniach co do chińskiej kolei północnej Niuczwang-Pekin i o sporze angielsko-rosyjskim w Tientsinie. Księga ta zawiera pisma i depesze, jakie w tych sprawach oba rządy zamieniły z sobą i z ambasadorami swymi, jakoteż z posłami w Pekinie.

### HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 21 sierpnia Hr. A. Wodzicki z Krakowa. Hr. M. Dzieduszycka z Chyrowa. Hr. L. Dębicki z Jaworowa. M. Rosenstok z Skałatu. A. Hulimka z Mycowa. W. Berezowski z Żydaczowa. K. Spasowicz z Petersburga. Dr. H. Kahllenburg, O. Herzer, Z. Juzyczyński, A. Millemoth z Wiednia. W. Sieklucki z Wołynia. J. Lundwall z Opawy. Dr. O. Freundlich z Czerniowiec. F. Tarczyński i K. Rogawski z Gorlic.

### HOTEL EUROPEJSKI
**ALBERT SZKOWRON**
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 21 sierpnia. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoździa. S. Cieński z Wodnik. B. Politzer z Wygody. B. Osuchowski z Turki. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. H. Mierzyński z Dubowa. J. Berliński z Krakowa. M. Neumann z Czerniowiec.

### HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 21 sierpnia. J. Parnas z Tarnopola. J. Łapiński z Chorostkowa. M. Mecheles z Tarnopola. L. br. Wattmann z Rudy Różanieckiej. F. Sozański z Kornalowic. B. Czaykowscy z Żyrawy. L. Reszke z Bursztyna. S. Udrycka z Mostów Wielkich. H. Kiełczewscy z Wołynia. A. Gawlik z Sanoka. K. Dynowsky z Odessy. F. Sozańska z Szwejkowa. J. Witkowski z Odessy. L. Kapuściński z Sambora. J. Takacs z Budapesztu. J. Apersberg z Wiednia. S. Zaleski z Podsadek.



**Lwów** 21 sierpnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 525.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

**Listy zastawne** za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·30 do 98·—, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·30 do 94·00. 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

**Obligi** za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·20 do 96·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.— do 92.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·—, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

**Monety.** Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.—. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·50.

**Wiedeń** 21 sierpnia. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 254.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 253.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 510.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 257.25
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 242.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 80.40
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 99.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16·10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 391.00, Clary 40 zł. m. k. 144.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.40. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 61.25, Ofen 40 zł. 158.50, Palffy 40 zł. m. k. 161.—, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 48.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 218.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 237.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 392.00.

**Wiedeń** 21 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 21·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 42·00.

**Berlin** 21 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00·00.

**Paryż** 21 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·67. Mąka („Fleur de Paris“) 27·90.

**Frankfurt** 21 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 200·10. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 175·40. Laura 000·00.

**Wiedeń** 21 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8·10—8·11, na wiosnę 8·55—8·56; żyto na jesień 7·05—7·06, na wiosnę 7·34—7·35; kukurudza na lipiec-sierpień 5·50—5·52, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·55—5·56, na maj-czerwiec 5·46—5·47; owies na jesień 6·64—6·65, na wiosnę 7·01—7·02. Rzepak na sierpień-wrzesień 14·30—14·40, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: ustalona. Pogoda: piękna.

**Budapeszt** 21 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·95—7·96, na kwiecień 8·38—8·39; żyto na październik 6·68—6·69; na kwiecień 0·00—0·00; owies na październik 6·29—6·30, na kwiecień 0·00—0·00; kukurudza na sierpień 5·22—5·24, na wrzesień 5·25—5·26, na maj (1902) 5·17—5·18. Rzepak na sierpień 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Tendencya: oziębła. Pogoda: piękna.

### Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*. 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50* w niedzielę i święta: 3·14 i 7·36*.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*.
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25, 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic. do 15 września codziennie 5·45* i 3·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

10)

# KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

**A. CARUTHERSA.**

Przekład z angielskiego *E. Ż.*

(Ciąg dalszy).

Cóż się stało z zaginionym biletem? Czyżby go wyjęto, przeniknąwszy tajemnicę skrytki? Lecz w takim razie dlaczego nikt się po niego nie zgłaszał? Dziwiło to mocno wszystkich, dzienniki poruszały tę sprawę codziennie.

Nella obawiała się, czy ten cenny dokument nie upadł na posadzkę i nie został wymieciony razem ze śmieciami.

Nazajutrz p. Chetwynd nie wstał na śniadanie.

Noc miał bardzo niespokojną, spał zaledwie godzinę, bo mu bardzo ręka dokuczała, a przytem martwił się zaginionym losem.

Will poszedł jak zwykle po dzienniki, Izabela przyniosła je ojcu wraz z filiżanką herbaty, a stosownie do jego życzenia, wychodząc, pozostawiła drzwi niedomknięte. Nagle członków rodziny, zebranych na śniadanie, przeraził okrzyk straszny. Wszyscy wbiegli do pokoju sypialnego.

P. Chetwynd leżał blady, w ręce, ściśniętej kurczowo, trzymał gazetę.

— Och! to okropne! to okropne! — szeptał głosem zdławionym.

— Co się stało? — pytała Lizzie przestraszona.

— Umarła... Zamordowana...

— Kto taki?

— Pani Silverof.

— Wielki Boże! — zawołała pani Chetwynd. — Wszak widziałeś ją wczoraj? Rozmawiałeś z nią?

— Została zamordowana właśnie wczoraj popołudniu.

— Ależ to doprawdy okropne! — szepnęła Izabela, trwogą przejęta.

— Przeczytałem zaledwie początek opisu. Nie mogłem dokończyć, tak mnie to żywo wzruszyło. Niechże które z was czyta dalej.

Nella wzięła dziennik i odczytała następujące sprawozdanie:

„Wczoraj popołudniu spełniona została straszna zbrodnia przy bulwarze Lannes pod Nr. 67. Zamordowano śliczną, młodą osobę, panią Silverof. Wedle objaśnień, udzielonych przez służbę, owa dama projektowała udać się z czteroletnim synkiem i dwiema służącemi na popołudniowe przedstawienie do Hipodromu. Poprzedniego dnia kupiła lożę.

„Po drugiem śniadaniu zaczęła się skarżyć na ból głowy i oświadczyła, że w domu zostanie, nie chcąc jednak pozbawiać dziecka tej przyjemności, wyprawiła je ze służącemi. Kucharka chciała zostać w domu, lecz pani jej nalegała koniecznie, aby poszła z dzieckiem, bo nie było ono jeszcze oswojone z nową niańką, przyjętą od miesiąca zaledwie.

„Pani Silverof odprowadziła je do furty, wychodzącej na bulwar i zamknęła ją na klucz, oswiadczając, że się położy.

„Za powrotem służące zdziwiły się bardzo, widząc furtę i drzwi wchodowe otwarte. Wszedłszy do salonu, ujrzały swą panią, leżącą na dywanie wśród stosu drobnych gracików, które spadły razem z etażerką.

„Służące w pierwszej chwili sądziły, że to omdlenie i próbowały ocucić nieszczęśliwą, przekonały się jednak, że pani Silverof nie żyje. Była już zupełnie martwa, zesztywniała.

„Kucharka pobiegła natychmiast uwiadomić komisarza policyjnego, pokojówka i bona schowały się w kąt najodleglejszy od ogrodu.

„Komisarz przybył natychmiast ze swoim sekretarzem. Początkowo przypuszczali, że ta katastrofa spowodowana została nagłą śmiercią, nie było bowiem żadnych śladów morderstwa; jednak przyjrzawszy się bliżej, zobaczyli, że nieszczęśliwa zmarła skutkiem uduszenia. Pierścionki, branzoletki i kolczyki pozostały nietknięte, portmonetka, zawierająca około dwu tysięcy franków w złocie i banknotach, leżała na stole.

„W szafach nie było żadnego nieporządku, świadczącego o plondrowaniu złodziejów.

„Nagle kucharka zauważyła zniknięcie szkatułki, która stała na...“

Przy tych słowach głos Nelli załamał się.

— Wielki Boże! — jęknął Leslie Chetwynd, spoglądając błędnem okiem na otaczające go twarze. — Zostanę oskarżony o morderstwo. Pójdę na gilotynę. Och! Lizzie, to nieprawda, to sen straszny! Obudź mnie Lizzie. Powiedz, że to sen. Nie, ja oszaleję!

— Leslie! — wołała jego żona z rozpaczą, zarzucając mu ręce na szyję — uspokój się, błagam. Któżby mógł, któżby śmiał posądzić cię o zbrodnię! Na miłość Boską, nie trap się przypuszczeniami podobnemi.

Spojrzał na nią błędnie i zwócił się do Nelli.

— Czytaj dalej — rzekł. — Chcę wszystko wiedzieć. Może policya już mnie tropi...

Panienka przemogła się i czytała dalej:

„...na etażerce brakło japońskiej szkatułki, postawionej tam przed kilku dniami. Pani Silverof nabyła ją w zeszłą sobotę. Badane służące objaśniły, że ich pani prowadziła życie smutne, odosobnione, że o ile wiedzą, bywał u niej jeden tylko pan — bardzo wysoki, blady brunet, lat pięćdziesięciu, który uchodził za jej wuja. Nie umiały podać ani jego nazwiska, ani adresu. Ten pan odwiedzał rzadko panią Silverof. Mówili ze sobą po bułgarsku.

„Na tem kończy się badanie komisarza. Przesłuchiwanie świadków rozpocznie się dzisiaj w gabinecie sędziego śledczego. Jutro będziemy mogli podać bliższe szczegóły o tem tajemniczem morderstwie.

„Lekarz, wezwany na miejsce przez komisarza, wykrył szczegół, który ułatwi odszukanie mordercy. Stwierdził mianowicie, że ślady uderzenia, widoczne na szyi pani Silverof, wskazują, iż zbrodnia została spełniona...

Głos Nelli załamał się znowu.

— Czytaj dalej — rzekł Leslie z udaną obojętnością.

— Nie mogę, ojcze, nie mogę — jęknęła biedna dziewczyna i rzuciwszy dziennik na ziemię, wybiegła z pokoju.

— Podaj mi gazetę, Willi — zawołał p. Chetwynd — chcę wypić do dna kielich goryczy.

Leslie padł na poduszki z głuchym jękiem.

„...morderstwo zostało spełnione ręką lewą“ — wyczytał.

VIII.

**Hrabia poniża się, chcąc zwyciężyć.**

Nie silę się nawet opisywać rozpaczy nieszczęśliwego Chetwynda.

Pewien był, że Kaskawicz zezna, iż on, Leslie, odwiedził panią Silverof w dniu zbrodni pomiędzy trzecią a czwartą dla odzyskania szkatułki japońskiej. Zbrodnia została spełniona lewą ręką, a właśnie Leslie miał prawą bezwładną. Ta okoliczność, oraz gorące pragnienie odzyskania szkatułki będą w oczach sędziów ważną poszlaką.

Jakże tu niewinności dowodzić?

Statystyka wykazuje, iż pomyłki sądowe zdarzają się zbyt często, niestety, więc na sprawiedliwość liczyć nie można.

Chetwynd nie miał też żadnej nadziei, widział się już z góry skazanym.

Nazajutrz wszystkie dzienniki w artykułach naczelnych pomieściły opis zbrodni przy bulwarze Lannes:

„Sędzia śledczy — pisano — badał służących ofiary.

„Zeznali oni, że pani Silverof zamieszkiwała ten pałacyk od pięciu kwartałów; wynajął go wysoki brunet, który ją kiedy niekiedy odwiedzał i uchodził za jej wuja. Nie słyszano pomiędzy nimi sporów, wizyty bywały krótkie. Zwykł był wobec służby zaznaczać, iż jest panem domu, wydawał rozkazy zalecał im doglądać panią i dziecko i drzwi zawsze na klucz zamykać.

„Co rano przychodził ogrodnik dla uprawiania i pielęgnowania ogrodu, dwa razy na tydzień sprowadzano frotera do posadzek. Pani Silverof mówiła źle po francusku i trudno ją było zrozumieć. Służące nie wiedziały, gdzie mieszkała poprzednio. Miała zawsze dużo pieniędzy do rozporządzenia, jadała wykwintnie, ubierała się bogato i nosiła dużo klejnotów. Była hojną dla służby i wogóle uprzejmą, kilkakrotnie jednak widziano ją w gniewie. Na ranne spacer wychodziła zwykle z dzieckiem i boną, po obiedzie wyjeżdżała powozem i brała tylko synka ze sobą.

„Zeszłej soboty, w dniu, w którym przyniosła szkatułkę japońską, była w domu sama: dziecko leżało w łóżku po odrze.

„Bona zeznała, że w poniedziałek rano, okurzając drobiazgi na etażerce, otworzyła szkatułkę kluczykiem. Wszystkie szufladki były puste, lecz wiadomo, że w szkatułkach bywają skrytki, niedostępne dla tych, którzy o nich nie wiedzą.

„Pozycya zwłok świadczyła, że nieszczęśliwa ofiara w chwili spełnienia zbrodni stała przy etażerce; nasuwa to przypuszczenie, że musiała walczyć ze zbrodniarzem o szkatułkę.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza